WARSZAWA

NASZ DOM

KRAKÓW

(TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI)

PISMO ILLUSTROWANE, POŚWIĘCONE SPRAWOM KOBIECYM.

Rok LIII. 27 Grudnia 1913 r. № 52.

NIEWYZYSKANE SIŁY.

Różne są przyczyny naszego złego zagospodarowania i naszej niezasobności. Winne temu i dawne nasze klęski, i obecne stosunki polityczne, i złe konjunktury gospodarcze — ale niemniej winne są i... kobiety. Przypatrzmy się, czem zajmuje się u nas kobieta sfery inteligentnej — spytajmy, czy w zupełności dostosowała się do ciężkich warunków, wśród których żyjemy, czy bierze udział odpowiedni we wzmożonej pracy i we wzmożonych na wszelkich polach wysiłkach? Można bez wahania powiedzieć: nie. W Królestwie jest lepiej pod tym względem, ale u nas, w Galicyi, mimo gorszego położenia ekonomicznego, kobiety warstw wyższych i średnich stanowczo za mało pracują, za mało mają szacunku dla pracy.

Kobieta inteligentna u nas przeważnie i z małemi wyjątkami oddana jest wyłącznie zajęciom domowym i gospodarskim. Wielkie to szczęście, jeśli kobieta może oddać się w zupełności staraniom koło dobra rodziny, jeśli może poświęcić swój czas i siły, by zapewnić tej rodzinie możliwie najlepsze warunki wychowania, hygieny, estetyki i tego wewnętrznego, niczem nie zastąpionego ładu i spokoju. W wielu jednak wypadkach kobieta nie może i nie powinna na tem poprzestać — przedewszystkiem tam, gdzie mężczyzna, mimo wszelkich wysiłków, pracą swą nie jest w stanie rodzinie bytu dostatniego zapewnić. U nas wypadków tych niesłychanie wiele, mianowicie w sferze inteligentnej. Pamiętajmy, że mężowie nasi i ojcowie, to w przeważającej liczbie, niestety, ciągle jeszcze urzędnicy. Dochody ich ograniczone, awans ograniczony i do minimum ograniczona możność dorobienia sobie jakimś bocznym zarobkiem. W takim stanie rzeczy wobec wzrastającej drożyzny tysiącom rodzin nie pozostaje nic innego, jak ograniczać coraz bardziej swe potrzeby, coraz bardziej oszczędzać, nieraz na nauce, na hygienie, nawet na podstawowych warunkach zdrowia. Sztukę oszczędzania posiadają nasze panie istotnie w zdumiewającym i wzruszającym stopniu. Mimo wszystko jednak, mimo forsownego zacieśniania koła swych potrzeb, nie są często w stanie dokonać niemożliwości, i widmo zadłużenia zawisa nad domem. Trzeba więc inaczej złemu zaradzić i czyżby nie było lepiej raczej zabrać się do twórczej zarobkowej pracy i dopomódz mężowi, skołatanemu nadmiarem obowiązków?

Przed paru laty bawiła w Krakowie znana i ceniona autorka angielska, p. Voynichowa. Zbliżywszy się do kilku rodzin polskich i przyjrzawszy się ich sposobowi życia, zdumiona była tem, że kobiety nasze z inteligencyi, żyjąc w warunkach bardzo skromnych, poprzestają na zajęciach domowych, a nie garną się do pracy zarobkowej, która by umożliwiła ich rodzinom wyższą skalę życia. Istotnie, objaw to u nas niemal że powszechny, a tembardziej karygodny, że tyle pól pracy leży odłogiem. Mnóstwo gałęzi przemysłu domowego, nadającego się doskonale dla pracy kobiecej, a stanowiącego bogactwo narodów oświeconych, stoi otworem. Parasole, gorsety, rękawiczki, pióra, krawaty, bieliznę, gotową konfekcyę damską sprowadzamy za miliony z Wiednia i zagranicy, lub też w wytwarzaniu ich pozwalamy się zastępować żydom. Tu skierować się winny kobiety. Dotychczasowe pola pracy naszej, nauczycielstwo i w drobnej mierze urzędy, są tak przepełnione, że koniecznie szukać trzeba nowych, a te z łatwością znajdziemy w drobnym przemyśle i handlu.

Jeśli rodzina jest liczna, nie może kobieta wyjść poza nią, lecz przy jednem, dwojgu dzieciach prawdziwe to marnotrawstwo sił, które, zdawałoby się, wprost odruchowo powinny być zużytkowane gdzieindziej. Mało u nas, niestety, zrozumienia tej potrzeby. Większość pań, wyszedłszy za mąż, mniema, że zadaniem kobiety jest jedynie być matką i żoną, a cała troska o utrzymanie rodziny na mężu spoczywać winna. Ślub zdaje się jakby zaporą, oddzielającą je od myśli samodzielnego zarobkowania, i nawet te panie, które jako panny pracowały na siebie i fach posiadają, wyszedłszy za mąż, nie poczuwają się do niczego poza zajęciami domowo-gospodarskiemi, zaś wszelką pracę zarobkową uważałyby sobie wręcz za ujmę.

Poza przedpotopowym tym przesądem istnieje jeszcze druga, bardzo zasadnicza przyczyna tego ujemnego stanu rzeczy. Oto panie nasze, nie ociągając się nieraz przed ciężką i wyczerpującą pracą domową — pracować *systematycznie* nie umieją, nie są do systematycznej pracy przygotowane. Pracując u siebie w domu, jesteśmy paniami sytuacyi, pracujemy, kiedy chcemy i jak nam się podoba — nikt w to nie wgląda i nie czujemy się przed nikim odpowiedzialne. Stąd nieraz i strata czasu, i niedbalstwo, i niepunktualność, i nieekonomiczne szafowanie siłami. Inaczej się ma rzecz, gdy chodzi o pracę zarobkową we własnym czy cudzym warsztacie. Musi być ona racyonalnie obmyśloną, kierowaną i systematycznie prowadzoną, bo każdy błąd i niedbalstwo srodze pomści się na nas. Stąd kobiecie, pani domu, ciężko zrezygnować ze swych przywilejów, i bez bezwzględnego musu poddać się odpowiedzialnym obowiązkom nie chce.

A przecież wobec coraz trudniejszych warunków życia byłby zaiste czas, żebyśmy, poddawszy gruntownej rewizyi zarówno tradycyjny nałóg bierności, jak nasze śmieszne pojęcia o tem, co „wypada", a co „nie wypada", zabrały się porządnie do pracy twórczej. Byłoby nam może mniej wygodnie, ale stworzyłybyśmy sobie życie niezależniejsze, pełniejsze i bogatsze — sobie i naszym blizkim.

Kraków. *K. Chołoniewska.*

Rachunek sumienia.

W swoim czasie, wydaną staraniem naszej Redakcyi książkę p. t. „Nasz Dom“, będącą niejako streszczeniem naszych programowych haseł w pracy około dobra domu polskiego, zakończyliśmy notatką, którą przy końcu roku, przypominamy naszym Czytelniczkom, ufni, że może spełni ona poniekąd swe praktyczne zadanie. *r.*

Wpleceni w koło powszednich zajęć i nieodłącznych od nich — trudności życiowych, idziemy często naoślep, bez kontroli własnych czynów. Ani spojrzeć poza siebie, ani w głąb siebie — niema kiedy.

A jednak trzeba koniecznie ocenić własną wartość, należy zdać sobie sprawę z tego, co robimy, z siłami umysłu i charakteru, z mocą duszy i energią żywota.

Może pożytecznie byłoby choć raz w roku, skupić myśl i odpowiedzieć sobie na pytania, które tu, dla użytku kobiety w domu polskim — notujemy.

Jak przeżyło się rok?

Czy myśląc o swoich, o sobie, o domu — myśli te kojarzyło się z myślą — o kraju?

Czy się miłością otaczało wszystko, co swojskie, i czy się popierało własny przemysł i handel?

Co się spełniło w zakresie zamierzonych prac, co się zaniedbało?

Należy zrobić ścisły materyalny bilans za rok ubiegły.

Określić budżet na rok następny.

Czy nie żyło się nad stan?

Czy i ile się oszczędziło?

Sprawdzić systematycznie, jak wszystko dzieje się wewnątrz domu i w jego obejściu?

Co koniecznie trzeba poładzić, dokupić, dobudować, dosadzić?

Czy szkoły, nauczyciele i domownicy regularnie byli opłacani?

Czy dzieci nie opóźniały się na lekcye, czy ich lekkomyślnie nie opuszczały dla błahych powodów?

Czy *termin* zaczęcia nauk powakacyjnych był pilnie strzeżony?

Czy dzieci miały w domu przykład *prawdy?*

Ile się wydało na ubranie i jakie?

Ile i co się czytało?

Ile wydało się na książki i pisma?

Czy oddało się książki przeczytane dobre, ale do których się nie wraca, czytelniom bezpłatnym w mieście lub na wsi?

Czy dawało się przeczytane pisma do szpitali?

Czy pilnowało się porządku publicznego, nie lekceważąc racyonalnych przepisów?

Czy myślało się o rozrywce dla swego całego otoczenia?

Czy poznało się choć jeden kąt naszego kraju wraz z jego historyą?

Do ilu stowarzyszeń się należy?

Czy i jak spełnia się podjęte obowiązki społeczne?

Czy się choć jedno dziecko *z poza domu* nauczyło czytać?

Czy się choć jednego głodnego nakarmiło?

L. K.

MARYA RODZIEWICZÓWNA.

BARBARA TRYŹNIANKA.

Tomek tak leżał do południa — wreszcie wstał, rozejrzał się, otarł twarz z potu — wziął z biurka rewolwer — schował do kieszeni, odnalazł swój kapelusz — i zeszedł na ulicę.

Usta miał spieczone i w oczach wyraz twardy i dziki — i szedł przed siebie— jakby bez celu. Po godzinie takiej wędrówki zadzwonił do mieszkania Skorupskich.

Gdy otworzono poznał, że już wiedzą o wypadku.

Przyjęła go rozełkana Skorupska.

— Ach panie, co ten człowiek zrobił! Taka dla Irenki kompromitacya — taki skandal. Dziewczyna od zmysłów odchodzi — do biura boi się pokazać. To waryat — on mi zawsze wyglądał podejrzanie — tacy ułomni zawsze nienormalni. Świat jej zawiązał — tyle lat dla niego poświęciła — i ot co! Jeszcze, broń Boże, po sądach mogą włóczyć — do gazet się dostać — przez takiego szaleńca!

— Czy mogę się widzieć z panną Ireną! spytał.

— Ach — i owszem. Niech jej pan doda otuchy.

Panna Irena wpół leżała na otomanie, zaszlochana, spazmująca. Na jego widok wyciągnęła doń obie ręce ze łkaniem. Ale on stał sztywny — i rzekł obcym głosem.

— Wczoraj pytała pani, co będzie jutro. I przyszło to jutro. Zabiliśmy człowieka.

— Cóżem winna! O Boże! Cóżem winna!

— Gdy pani o to pyta — może pani wytrzyma. — Ja — nie. Zabiłem — winienem! Otrzymałem od Remisza ten list jako pożegnanie. Zostawiam go pani — nie szkalujcie jego pamięci.

Zerwała się — rzuciła ku niemu, ale gdy dopadła do przedpokoju, już się drzwi za nim zamknęły, a Skorupska przerażona odprowadziła ją słaniającą się do pokoju.

A Tomek znowu szedł jakby bez celu, aż wstąpił do jakiejś cukierni — kazał sobie podać papieru — i to napisał:

„Za godzinę palę sobie w łeb — i koniec! Jedno mnie trapi, że naciągnąłem panią — nie na gotówkę — bom krótko żył na pani koszt — ale na wiarę. Stało się — co się stać musiało—zrobiłem podłość — której ani poprawić, ani odrobić nie można. Ogłaszam tedy bankructwo — i wycofuję się z tego świństwa, zwanego życiem.

Nie dostanie pani owych tajemniczych skarbów stryja—ale gdybym i żył— nie uznałaby mnie owa Barbara Tryźnianka za człowieka — bo czuję sam na sobie piętno wstydu — i wykluczonym z konkursu.

Odchodząc, czuję się obowiązanym do tego wytłómaczenia pani — zawodu — który czynię, i szczerego wyznania, żem się nawet nie starał wcale o jakąkolwiek cnotę.

Ale w tej chwili mam w myśli trzy istoty tu zostające — i polecam je Pani pamięci i opiece — a mianowicie: Niech Pani sprzeda owe portrety przodków — których nie mogę ze sobą zabrać do piekła, gdzie jakoby dostają lokal bezpłatny samobójcy — i za ich cenę — dajcie wikt Kretowi—zapomogę wdowie Motylskiej— mieszkającej obecnie na Tamce 8, oraz jaki grosz dla jej syna, a mego chrześniaka, jeśli wytrzyma selekcyę głodu i nędzy.

A Zuzi, gdyby mnie jeszcze pamiętała — dziękuję za skrzypce — i niech mnie dobrze wspomina. Zresztą nikomu do mnie nic, i bardzom rad, że się wszystko prędko skończy“.

Podpisał się Tomek — list zaadresował do Maleckiej — wrzucił w skrzynkę i prędko ruszył Alejami Jerozolimskiemi ku Wiśle.

Było jeszcze za jasno — i ludzie się snuli — więc zaczął szukać ustronnego kąta — wreszcie za węgłem jakiegoś parkanu stanął — obejrzał się, a widząc tylko pusty zaułek i ślepą ścianę — rewolwer wydobył — surdut rozpiął — lufę do boku przytknął — i zmrużywszy oczy z zębami zaciętemi na spieczonej wardze palnął raz — chciał drugi raz — ale palec mu się ośliznął, ból wstrząsnął — i osunął się na ziemię. Jeszcze posłyszał jakiś łoskot przy parkanie — a potem ogarnęła go nicość.

(d. c. n.).

Wywłaszczenie polskiego chłopa na Górnym Szlązku.

Rząd pruski, dążąc do zupełnego wykorzenienia narodu polskiego z jego odwiecznych siedzib, nie poprzestaje już dziś na wywłaszczeniu wielkich majątków polskich, lecz ten sam system stosuje do drobnych, kilkunastomorgowych gospodarstw. Oto bolesna i wiele mówiąca historya biednego chłopa górnośląskiego, w ostatnich tygodniach usuniętego ze swej siedziby:

Hrabina Tyszkiewiczowa z Ociąża parceluje część swoich włości i na tych parcelach osadza Niemców-kolonistów. Zczasem

Niemcy, nie mogąc się utrzymać na niezbyt urodzajnej glebie, jeden po drugim sprzedają swe parcele chłopom polskim i wynoszą się w dalsze okolice. Tymczasem zyskało moc obowiązującą prawo o osadnictwie, nie dozwalające nowonabywcom budować domów na niezabudowanych parcelach. Zostało ono ukute przeciw Polakom, by sparaliżować ruch parcelacyjny wśród polskiego ludu. Wtedy znajdują się przyjaciele - opiekunowie i dają dobrą radę: Wystarczy zastrzedz hypotecznie prawo odkupu dla Komisyi Kolonizacyjnej, a otrzyma się zaraz pozwolenie na budowanie domu.

Taką kilkunastomorgową posiadłość, obciążoną zastrzeżeniem na rzecz Komisyi Kolonizacyjnej, nabył za krwawo zapracowane grosze gospodarz Tyszakowski. Ani rejent-żyd, ani dawny właściciel nie zwrócił mu uwagi na niebezpieczne zastrzeżenie. Gdy zapożyczywszy się na reparacyę budowli, na podniesienie zaniedbanego gospodarstwa, miał nareszcie nadzieję, że praca na swojem byt mu zabezpieczy, otrzymuje od Komisyi Kolonizacyjnej wezwanie, by w ciągu dwóch miesięcy swą nową siedzibę odprzedał Niemcowi, inaczej zostanie przymusowo z niej usunięty, a Komisya Kolonizacyjna zapłaci mu tyle, ile uzna za stosowne. Rozpacz ogarnia biednego chłopka: „Co ja pocznę na zimę bez dachu nad głową?“ biada, a słowa jego muszą padać, jak kamień, na sumienie tej Polki, która pierwsza ten kawałek ojczystej ziemi oddała w ręce niemieckie.

Nieszczęśliwy lud polski siłą zepchnięty zostaje do roli koczowniczego plemienia — niby cyganie — a wóz Drzymały staje się godłem jego losów, jego beznadziejnej poniewierki.

I. Mosz...

WYDAWNICTWA GWIAZDKOWE.

(Dokończenie).

Z czarodziejskich krain baśni na grunt rzeczywistości zstąpiwszy, zobaczmy, jak wygląda *„Człowiek na ziemiach naszych“* w opracowaniu prof. Talko - Hryncewicza, dyrektora Zakładu Antropologicznego w Krakowie. Owoce badań tego uczonego zestawione są tu syntetycznie i podane w formie łatwej i zajmującej, a liczne ilustracye w plastyczny sposób dopomagają myślowej oryentacyi czytelnika. Dzieło to, z wielkim smakiem oprawne w tkaninę naśladującą kilim, może być cennym podarkiem nietylko dla starszej i najstarszej młodzieży, ale i dla osób dorosłych.

Wreszcie dwie miluchne książeczki dla zupełnie małych dzieci: F. van Edena *„Mały Janek“* i rozkoszna *„Siostrzyczka“* pióra wybornej autorki norwegskiej Agot Gjeins Selmer. Śliczna jest okładka tej książeczki, przedstawiająca *„Siostrzyczka“*, jak żywą, z twarzyczką drgającą uśmiechami i buńczucznością, z jaką ten pyszny dzieciak trzyma się za podniesioną w górę nóżkę.

Jednem słowem, artyzm, w każdym calu, oto znamienna cecha wszystkich wydawnictw p. Mortkowicza.

* * *

Imponująco przedstawia się tegoroczny plon wydawniczy M. Arcta. Pieczołowite oko niestrudzonej firmy objęło wszystkie stopnie i wszystkie „stany“ wiośnianej doby życia, począwszy od delikatnych zawiązków na kwiat, które się zwą pierwszem dzieciństwem, aż do pękającego z pąka kielicha pierwszej młodości.

A. Barrie ma w tym roku szczęście do polskich przyswojeń. *„Przygody Piotrusia Duszka“* mają za bohatera tego samego malutkiego chłopczyka, który jako Piotruś Pan uciekł z domu, przebywa w Parku Leśnym. Z właściwym sobie wdziękiem i prostotą snuje dalsze jego dzieje angielski bajkopisarz, a śliczne ryciny Alicyi Woodword ilustrują barwne jego myśli, nadając książce piętno prawdziwie artystyczne.

Pięknie się prezentują w szacie nowego wydania *„Powiastki ciotuni dla najmłodszych“* pióro Ireny i Zofii Mrozowickich, a tuż obok nich postawić można *„Złote Króliki“* przez Kazimierza Kalinowskiego, wdzięczną *„Baśń o Ziemnych Ludkach“* wierszem opowiedzianą przez p. J. Ejsmonda z mnóstwem barwnych rycin. *„Wśród dzikich zwierząt“* bez żadnego dla siebie niebezpieczeństwa przebywać mogą najmniejsi milusińscy za pośrednictwem książeczek in quarto z samych obrazków złożonej. *„Poezye dla Dzieci“* Konopnickiej inkrustują brylantami najczystszej wody ten dział wydawniczy, a tuż za wielką pieśniarką podąża Or-Ot, przygrywając *„Światkowi Dziecięcemu“* na swej śpiewnej lutence.

Prosto do dziewczęcych serduszek trafić mogą *„Dziewczęce serca“* Renaly Bitner w opracowaniu p. Bochuszewiczowej. Oryginalnem ujęciem zaleca się pomysł powieści Edmunda Jezierskiego *„Cuda Wyspy Tajemniczej“*. Ten sam autor w formie powieściowej p. t. *„Wywiadowcy“* podaje historyę i zasady skautingu, podług dzieła generała Baden-Powella. Zaś z tej że dziedziny, ale o tyle bezpośredniej traktowanej, że za podkład służy jej grunt swojski, pochodzi *„Patrol Beskidzki“* Bohdana Dyakowskiego. Jest to książka wyborna; idzie od niej jakby prąd jędrny i rzeźwiący; czytanie jej oddziała niewątpliwie uszlachetniająco na charakter i umysł rówieśników polskiej skauckiej rożrywki, dając im przytem chwile rzetelnej rozrywki.

Podobnemiż zaletami odznacza się *„Nasz plac“*, opowieść krajoznawcza pióra Aleksandra Janowskiego, dowodzą, że niema tak tak błahego tematu, którego talent i wiedza nie wysnułyby ciekawych i pouczających szczegółów. A teraz honorowe miejsce dla dwóch książek, tak ze względu na ich treść, jak szatę zewnętrzną. To są jakby wzajem uzupełniające się, wspólne prace dyr. Br. Gustawicza i prof. E. Wyrobka: *„Wśród lasów i pól“* i *„Z Głębin wód“*, których tytuły dostatecznie objaśniają ich treść naukową, bez cienia pedanteryi podaną i mnóstwem rycin ilustrowaną.

Śledząc zawsze z wyjątkowem zajęciem literaturę panieńską, radośnie witam przybywającą na tem polu siłę w osobie p. Aleksandry Leśniewskiej. Jej *„Panny“* są powieścią literacko bardzo dobrą a ideowo bez zarzutu. Pierwiastek erotyczny odgrywa w akcyi ważną rolę, lecz „po bożemu“, bez czułostkowej egzaltacyi i niezdrowych podniet.

P. Jan Powalski po świetnie wróżącym zeszłorocznym debiucie („Król“) usprawiedliwił zbudzone przez niego nadzieje powieścią *„W Grodzie Żaków“*. Talent autora rozwinął się, zyskał na plastyce i jędrności, a gruntowna znajomość Zygmuntowskich czasów pozwoliła mu odmalować tło epoki z barwnością i drobiazgowością flamandzkiego pędzla.

„Sąd Boży“, powieść z czasów wojen krzyżowych, pióra Michała Synoradzkiego, z animuszem rycerskie sceny i postacie odtwarzająca, stanowi wraz z poprzednią cały dział historyczny, nader skąpo w tym roku uwzględniony.

Hajota.

„Święto sierot“.

Wielka, oblana potokami światła sala panoramy.

Na samym jej środku wspina się wierzchołkiem ku górze, z gwiazdą u czoła Choina — polska, a pod nią rozsiadły się lalki — co największe.

Okoliła ją rabata barwnego kwiecia.

— Któż to je tam wysadził te wielkie, jak główki dzieci, wesołe kwiaty?

— Sadzą je w pakach piaskiem wypełnionych ręce dobre, zręczne, jak ręce wróżek-czarodziejek... Ręce, których pracą kierowały serca rzetelnie polskie — to ręce pań komitetowych.

Naręczami znosiły te cuda. Setki maków, habrów, słoneczników zakwitły wśród zimy. I róż i dzwonków setki rumieńcem się płomienią i sasanek i bratków pełno w wieńcu dokoła.

Ogrodniczki same szlachetne ziarnka miały w zapasie do siewu.

Kąkoli tam... nie było.

* * *

Pod jedną ze ścian szereg jędrnych chojaków, a pod niemi kilkanaście metrów długi stół.

— Co na nim?

— 700 sztuk *zabawek.*

To podarunki, które nadesłali ludzie dobrzy dla sprawienia chwili radości — sierotom.

Schodzą się żwawo panie i panienki. Każda staje na swem stanowisku przy robocie.

Ziemianki Kółka Mazowieckiego wzięły na siebie trud, sądzę, że i radość, rozdawania dzieciom podarunków.

Znajoma młodzież szkolna pilnuje, aby włos wśród tłumu i ruchu nie spadł żadnemu dziecku z głowy, a nadewszystko... *niczyjemu.*

* * *

Dwunasta!

Muzyka zagrała. Sto świateł zapłonęło na choince.

500 dzieci otoczyło ją dokoła. I pod stropem wysoki z drobnych, ptaszęcych zda się, gardziołek popłynęła znana, stara a droga kolenda:

Bóg się rodzi — moc truchleje...

A potem koło — jedno, drugie, ruch, marsze, korowody, gry ruchowe, gimnasty-

ki rytmiczne, którym towarzyszy jakby ptasząt świergotanie.

I cud!

Kwiaty ożyły.

Róże i maki, słoneczniki i dzwonki puściły się w taniec po sali. Migają barwne chorągiewki chłopców. Wszystko się rusza. Zwijają i rozwijają się koła. Parami i czwórkami odbywa się jakaś niby zawrotna plątanina, tak świetnie zorganizowana, tak równa, że daje chwilami czarodziejskie obrazy. Wśród białych, różowych i szarych fartuszków maleńkich naszych gości, zwinne, zgrabne, jakiemi tylko polki być umieją, rej wiodą panie ochroniarki. Ukochały swe powołanie, inaczej nie mogłyby stworzyć tego, co oglądaliśmy na sali podczas „Święta - Sierot".

A potem, sierotki, poznaczone pięknemi kokardkami, przy których wiszą numerki, podchodza do stołu i odbierają podarunki według wyroku losu...

Poczęstunek skromny wszystkich dzieci. Jeszcze jedno koło i marsz... ale tymrazem do domu, bo dwie godziny bezmała minęły i nowa partya czeka na uciechę.

* * *

— Mamo, ten pałaszyk, pancerz i ułanka, którą ja dałem. Widzisz, Mamusiu, ten chłopczyk niesie...

Aż serce zabiło z radości, że to się tak złożyło, i że to dobre dziecko, które oddało własną zabawkę, widziało samo plon swego czynu.

* * *

Od 12-tej w południe do 8-mej wieczorem zmian było cztery po 500 dzieci. Gościliśmy więc 2.000 dzieci, z których 700 — *dzieci-sierot dostało* podarunki.

* * *

Podobno na sali było dużo pyłu, podobno to i owo jeszcze wymagałoby zmiany na lepsze.

Może. Nie wiem tego napewno. Ale natomiast napewno wiem, że na tej sali w tym dniu było tyle serca i tyle ofiarności, dobroci, że żaden pył ziemski zatrzeć nie był w mocy tego — co zakwitło w ludzkich sercach — bożym darem miłości, podczas „Święta-Sierot." *Mrówka.*

Listy miłosne Napoleona do Józefiny.

Księgarnia nakładowa Payot et Cie w Lozannie wydaje w małych książeczkach po 35 centymów „Sto arcydzieł, które przeczytać należy". W tym zbiorku są nazwiska Arystofanesa, Moliera, Szekspira, La Rochefoucaulda, Montaigna, Goethego, że tylko te wymienię.

Ostatnio wpadły mi w rękę „Listy Napoleona do Józefiny", znane zresztą, — lecz fakt zaliczenia ich do stu arcydzieł, które przeczytać należy, zwraca specyalną na nie uwagę.

Więc czytam, właściwie odczytuję je pod innym kątem widzenia i przypominają mi się słowa świetnego artykułu Czesława Jankowskiego w „Kuryerze Warszawskim" o listach miłosnych, zebranych przez Niemca, C. Hoffmana.

Słusznie twierdzi p. Cz. J., iż list Bismarcka do żony, pisany z kwatery obozowej w Vendrene, 3-go września 1870, choć nie zawiera żadnych wyznań i zaklęć, miał prawo był włączony do korespondencyi miłosnej — przez sam fakt, że był pisany w takiej chwili. Ani tryumf Sedanu, ani historyczne spotkanie z Napoleonem nie odsunęły na plan dalszy tej, którą żelazny kanclerz „Mein liebe Herz" nazywa.

Listy Napoleona kwalifikują się do tejże samej rubryki. Zebrano ich 66, a każda niemal data jest — historyczną — od Montebello do — Warszawy. Wielki zwycięzca chwyta za pióro, nim jeszcze opadną dymy bitew, obwieszcza żonie o swych tryumfach, jak o czemś drugorzędnem. Bardziej, niż sławą, przejęty jest miłością, rzuca namiętne wyznania, wezwania, skargi na obojętność, marzy o dniu, gdy „wszystkie chwile będzie mógł spędzać przy niej, gdy jedynem jego zajęciem będzie opiewać jej swą miłość i składać jej miłości dowody (29-go messidora, 17 lipca 1796 r. z Marmiralo), nazywa ją „całą niezrównaną" *(toute non pareille)*, całą boską *(toute divine)*, błaga, by przyjechała z Medyolanu do Brescia (22 lipca tegoż roku), gdzie na nią czeka „najczulszy kochanek", obiecuje, że wyjedzie na jej spotkanie jak tylko będzie mógł najdalej. Jedno go tylko przeraża! Nie kule. O, nie! Lecz myśl, że „Józefina go nie kocha". „Bez ciebie, cóż mi na świecie pozostaje"— pisze z Werony 17 września 1797 r., donosząc mimochodem, że odniósł krwawe zwycięstwo i zdobył przedmieście Mantuy".

Oczekiwana, uwielbiana Józefina nie przyjeżdża, na jego trzy listy jednym zaledwie go obdarza i to krótkim, chłodnym, „jak piętnaście lat małżeńskiego pożycia". Wolałby „nienawiść od obojętności takiej". „Brzydka jesteś, niedobra — woła z żalem. Cóż szanowna pani robi całemi dniami? Jakież to ważne sprawy przeszkadzają jej pisać do stęsknionego kochanka".

Nie domyśla się jeszcze, że tą „ważną sprawą" jest miłostka z bylejakim p. Charles. Niebawem zaczyna grozić, że zjedzie znienacka, „drzwi wywali" i przekona się, kto jest szczęśliwszym od niego. Ale chce się jeszcze łudzić, swoje posądzenia w żart obraca i zapowiada niewdzięcznej „milion pocałunków gorących, jak słońce nad równikiem". Donosi o nowych bitwach, zawsze wygranych, o wzięciu w niewolę 12,000, 20,000, 30,000 jeńców, datuje listy z miejsc, wsławionych jego zwycięstwami, ale nie kładzie żadnego nacisku na te fakty dziejowe. Ważniejszym jest dla niego fakt, że Józefina nie pisze, że 30 razy w ciągu dnia, a było to pod Austerlitz, myślał, czy po bitwie zastanie list od niej w głównej kwaterze. I nie zastał. Cesarzowa (1805), bawiąca podówczas w Monachium, zarówno, jak i pani konsulowa, pozostaje obojętną, choć już miała czas się przekonać, że panna Tascher de La Pagerie, 1-o voto de Beauharnais, wychodząc za p. Buonaparte nie zrobiła mezaliansu.

Po bitwie pod Jeną, Napoleon, nadmieniając, że „wygrał bardzo wielką bitwę przeciw 150,000 wojska, że omal nie wziął do niewoli króla pruskiego i królowej, przekłada Józefinie, urażonej jego niepochlebnemi odezwaniami o kobietach, że to jej wina: „Zepsułaś mnie. Lubię kobiety miłe, słodkie, zgodne, słowem, takie jak ty. Intrygantek nie znoszę".

Dopiero w ostatnich dniach listopada 1806 r. zaczynają się zmieniać role. Cesarzowa, czując, że ją opuszcza to, o co nie dbała, zwie męża, doświadcza tych samych udręczeń, co on, w kampanii włoskiej, potem w egipskiej. Pragnie być z nim. Napoleon odradza jej. Wprost nie chce. Osłania to jednak uprzejmością, komplementem. Z Poznania (2-go grudnia 1806 r.) do Józefiny, bawiącej w Moguncyi, pisze: „Polki są Francuzkami, ale dla mnie istnieje na świecie jedna tylko kobieta. Może ją znasz? Gotów ci jestem ją opisać, portret byłby może za pochlebnym, bo moje serce mogłoby o tej osobie powiedzieć tylko rzeczy dobre. Dłużą mi się bardzo dni i — noce"..

Józefina, przebywająca wciąż w Moguncyi, otrzymuje listy: z Gołymina (29 grudnia), z Pułtuska (31 grudnia), wreszcie z Warszawy (7-go stycznia 1807 r.), a w każdym Napoleon odradza, zakazuje jej przybycia do Polski, pod pozorem złych dróg, mrozu. Radzi jej wracać do Paryża, bawić się, stroić.

Robiła to, bez jego rady, a nawet wbrew jego woli przed laty dziesięciu. Teraz nie chce. Pragnie być przy nim, osłaniać go od pokus.

Nadaremnie. Już na horyzoncie ukazała się pani Walewska. Napoleon pełen jest jeszcze względów dla Józefiny, upewnia ją o swoich uczuciach niezmiennych, błaga ją, by znosiła swój los dzielnie, jak na cesarzową przystało, wyśmiewa dobrotliwie jej „mazgajstwo". — A wciąż zdaleka ją trzyma. Z Warszawy, pod datą 23 stycznia 1807, pisze: „Uśmiałem się z twoich słów. Dowodzisz, że wyszłaś za mąż, aby być z mężem. W mojej nieświadomości, sądziłem, że żona jest stworzona dla męża, mąż dla ojczyzny, rodziny i sławy. Przepraszam za tę „ignorancyę". Można zawsze dowiedzieć się czegoś pouczającego od pięknych dam".

Miał niebawem od pani Walewskiej dowiedzieć się, że można być kochanym bezinteresownie, czego nigdy przedtem, ani potem nie zaznał.

Wreszcie Józefina decyduje się wrócić do Paryża (25 stycznia 1807 r.). Napoleon oddycha swobodniej, wciąż jej zaleca mężność, panowanie nad sobą, upewnia (zdradliwie), że gdyby mógł iść za głosem serca, byłby przy niej, lub ona przy nim, lecz musi dbać o sprawy świata. Dalsze listy, zawsze serdeczne, pisane w ogniu bitew, datowane z pod Eylau, Friedlandu, Tylży. Wymawia żonie, że jest egoistką, że nic ją nie obchodzą sukcesy jego oręża. Ustawicznie skarży się na katar i donosi: *mes affaires vont bien*, jak bankier, piszący o spekulacyach. Serdeczny ton nie ustaje nawet po rozwodzie, po ślubie z Maryą-Ludwiką, po przyjściu na świat króla rzymskiego. Wbrew swej opinii brutalności i bezwzględności wobec kobiet, Napoleon w tych listach okazuje się delikatnym, pełnym względów o dobro tej, którą ubóstwiał, którą z wszelką słusznością kochać przestał, lecz o którą nie przestał się troszczyć. W ostatnim liście, datowanym z Trianon; 25-go sierpnia 1813, prosi Józefinę, przebywającą w Malmaison, by myślała o swej przyszłości, by z 3 milionów udzielonej jej renty, oszczędzała połowę, co

po latach 10 uczyni 15 milionów i da jej możność przychodzenia z pomocą wnukom. „Dowiaduję się jednak, kończy, że przy tak dużych dochodach masz długi. Józefino, pisze: Nie przysparzaj mi smutku i troski“. To są ostatnie jego słowa do niej.

I niewiadomo, czy bardziej wzruszające są listy Napoleona, pisane w zapale miłosnym, czy te ostatnie, które odsłaniają serce już nie kochanka, lecz bardzo serdecznego przyjaciela.

E. Żmijewska.

Z piśmiennictwa.

Jadwiga Chrząszczewska i Jadwiga Warnkówna. Na Wieczornicy. Podręcznik dla ochroniarek. 1913. Warszawa, nakładem Gebethner i Wolff, Kraków G. Gebethner i S-ka, New-York, the Polish Book Imp. C-o, Inc. str. w 8-ce. Cena rb. 1 kop. 20.

Zawód ochroniarki, to jedna z najważniejszych u nas placówek. Od niej zależy urobić odpowiednio charakter dziatwy wiejskiej, rozwinąć jej umysł, zasiać w młodziutkie dusze zdrowe ziarno, które kiedyś ma wydać plon obfity. Pole długo leżało odłogiem, praca więc jest ciężka ale owocna, gdyż dzieci polskiego ludu są zdolne i garną się chciwie do nauki. W pracy tej niemałą pomocą będzie dla ochroniarek cenna książka, dana nam przez dwie autorki, zasłużone na niwie pedagogicznej i literackiej, witamy ją też z radością i gorąco polecamy nietylko kierowniczkom ochron, ale i wszystkim wychowawcom.

Książka zawiera 35 pogadanek przyrodniczych, geograficznych, historycznych i innych, przystępnie opracowanych, a celem ich jest nietylko uprzystępnienie wiedzy i zainteresowanie uczniów, lecz zarazem kształcenie uczucia i urabianie pojęć, jednem słowem, doskonalenie wewnętrzne.

Książka mówi o pomocnikach rolnika, pożytecznych zwierzętach, jak kret, jeż i nietoperz; o skrzydlatych obrońcach naszych pól i lasów przed szkodliwemi owadami; o nieprzyjaciołach, niszczących sady; o najpospolitszych u nas roślinach, o przemyślności, z jaką bronią się one od zagłady i stwarzają sobie najkorzystniejsze warunki bytu; o tem, w jaki sposób wiatr i owady przyczyniają się do wytworzenia owoców. Dzieci dowiadują się z niej o bawełnie, o torfie, węglu, nafcie, gazie i koksie. Ślicznie jest opracowana pogadanka o soli z opisem Wieliczki. Potem jest mowa o powietrzu i wodzie, o zjawiskach fizycznych, o ziemi, słońcu, księżycu, gwiazdach, kometach i meteorach.

Szczegółowo jest opisany ustrój ciała ludzkiego i jego funkcye, a przytem są uwagi o wartości pokarmów, o bakteryach, o szkodliwości trunków i tytuniu. Spotykamy też wiele trafnych zdań o wychowaniu dzieci, o panowaniu nad sobą, o uczciwości i t. p. Pogadanka o spółdzielczości wcześnie obezna dzieci z jej zasadami i zachęci je do tworzenia w przyszłości pożytecznych zrzeszeń. Krótki wykład geografii połączony jest z obszerniejszym opisem Królestwa Polskiego. Historya polska doprowadzona jest tylko do Jagiellonów. Szanowne autorki mają zamiar wydać drugi tom pogadanek, w którym zapewne uzupełnią dzieje ojczyste. Niewątpliwie powodzenie tej pożytecznej książki powinno zachęcić je do tego.

Zofia Sokołowska.

Głosy kobiece w prasie.

W jednym z ostatnich numerów „Dnia“, czytamy bardzo interesujące uwagi p. Maryi Papieskiej na temat: „Motyw ludowy“ w zdobnictwie. Pisze ona między innemi:

Przeżywamy chwilę budzenia się w społeczeństwie polskiem pewnych prądów estetycznych, pewnych dążności wniesienia do życia kultury artystycznej, o cenach rodzinnych.

Prądy te najpierw odczuła przed laty 12 *) grupa estetów w Krakowie z p. Jerzym Warchałowskim na czele.

Naturalnie, zwrócono się po materyały do jedynie czystego zdroju, wolnego od obcych pierwiastków, do zdobnictwa ludowego. I tu zjawia się owa sporna kwestya istnienia „motywu ludowego“. „Motywem“ w twórczości ludu jest bezwątpienia wszystko, co go otacza, a więc słońce, gwiazdy, śnieg, woda, drzewa, kwiaty, rośliny, zwierzęta, ptaki, owady i t. d. i t. d.

Ale te są—jak natura — własnością ogólną, nie wyłącznie motywem ludu.

A więc nie tu, nie w motywie szukać należy odrębności twórczej. Jedynie w sposobie wypowiedzenia się, w stylizacyi swoistej, naiwnej a oryginalnej, zupełnie wolnej od wpływów kultury zagranicznej.

Na to zasadnicze nieporozumienie chcę zwrócić uwagę ludzi, interesujących się sprawą polskiej sztuki stosowanej. Nie trzeba z uśmiechem mówić o „kogutkach“, wprowadzanych do zdobnictwa, bo nie temat tu rozstrzyga a tylko i jedynie sposób ujęcia go i wypowiedzenia, to jest linia, układ, barwa tło i całokształt, słowem to, co w literaturze nazywa się „nastrojem“ a w sztuce stosowanej „stylizacyą“. I jeszcze pamiętać należy, że stylizacya ludowa podlega charakterystycznym odmianom,, logicznie związanym z warunkami otaczającej przyrody w danej okolicy.

Stąd wniosek, że artyści powinni zgruntować sztukę ludową całego kraju, wszystkich ziem polskich, aby wczuć się w potrzeby ducha naszego i swym utworom nadać odrębne jego piętno.

Możliwe to będzie dopiero wtedy, gdy posiadać będziemy wielką, naukowo zorganizowaną skarbnicę przedmiotów artystycznych, przez lud zdobionych.

Poważne zapoczątkowanie takich zbiorów posiadamy już w oddziale etnograficznym Muzeum Przemysłu i Rolnictwa.

Do tej skarbnicy trzeba iść, czerpać z niej, kształcić się i pracować. Trzeba posiąść zdobycze artystyczne, aby módz iść dalej i wyżej...

*) *Owiele wcześniej, bo w Warszawie przed laty 40, całe olbrzymie materyały zdobnictwa ludowego zbierał, chodząc pieszo po kraju, niezapomnianej pamięci nauczyciel całych pokoleń, ś. p. Wojciech Gerson. W Krakowie zaś, Piotr Stachiewicz, od lat także dziesiątków w mnogich swych kompozycyach stosował motywy ludowe, czego ślady zawierają wydawnictwa lat ubiegłych „Tyg. Illustrowanego“ w Warszawie i pisma wychodzącego ongi w Krakowie p. t. „Świat“, redagowanego przez Zygmunta Sasneckiego.* Przyp. Red.

Zagrożona dzielnica.

Pod tym tytułem prześliczny podarunek ofiarowała redakcya „Świata“ swoim prenumeratorom. Jestto *Cykl wielkopolski*, złożony z ośmiu barwnych reprodukcyi malowideł Wywiórskiego.

Mamy tu katedrę w Gnieźnie, dzisiaj na pół zniemczonem, które było kolebką państwowości polskiej, pałac Sułkowskich w Rydzynie, zabrany wraz z ordynacyą przez rząd pruski prawem kaduka, śliczny wizerunek Mysiej wieży nad Gopłem, pałac Edmunda hr. Raczyńskiego w Rogalinie i zamek w Komorniku, własność Wł. hr. Zamoyskiego, któremu władze pruskie nie pozwalają przebywać we własnej siedzibie. P. Wywiórski z wielkim smakiem i wyrazistością oddał malowniczą stronę tych widoków. Doskonale namalował także artysta trzy sceny ludowe: korowód kobiet, brnących po śniegu w gromniczną niedzie'~ ~rupę dzieci, które z tornistrami na plecach spieszą do szkoły pruskiej w okolicach Wrześni, pamiętnej katowaniem młodzieży naszej, wreszcie dwie dziewczynki, idące po „błotnistej drodze“, posępnej i grzązkiej, jak cała dola dzielnicy, gnębionej przez pruską politykę eksterminacyjną.

Należą się gorące pochwały zarówno artyście za kompozycye pełne żywego odczucia natury, tęgie w kolorycie, zajmujące w układzie, wykończone z pietyzmem, jak i redakcyi „Świata“ za ten dar noworoczny, ślicznie wykonany, artystycznie harmonijny i tak wymownie poruszający polskie serca.

W gorąco, świetnie napisanym wstępie p. A. Chołoniewski sięga do narodzin monarchii piastowskiej w Wielkopolsce, przedstawia dzieje wiekowego naporu germanizmu na ziemie nasze.

Mówiąc o dzisiejszych szykanach i prześladowaniach, autor z bólem odmierza wielkość strat narodowych, piętnuje sprzedawczyków, ale z drugiej strony wykazuje siły polityczne i ekonomiczne Wielkopolan. Wobec zachłanności i tyranii pruskiej z dostojnym a zaciętym uporem wołа: „Nie damy się.“

J. K.

DZIECKO.

Było to w Paryżu 12-go *brumaire'a* II-go roku rzeczypospolitej. Przy pomniku Henryka IV-go zatrzymała się dorożka i wysiadła z niej Delfina, była hrabina d'Athis, otulona ciepłym płaszczem.

Natychmiast zbliżył się do niej jakiś mężczyzna i zdejmując futrzaną czapkę, skłonił się uprzejmie. Włosy miał krótko ostrzyżone á la Titus i odziany był w podartą bluzę.

Delfina poznała w tem przebraniu p. Després, niegdyś adwokata w parlamencie, najmłodszego ze wszystkich.

— Bardzo dobrze wyglądasz, Maurycy — rzekła — ale ukłon nie licował z przebraniem. Wezwałam cię, gdyż pragnę, żebyś mię zaprowadził do trybunału rewolucyjnego. Dziś mają sądzić mego starego przyjaciela Lefebvre'a, oskarżonego o sprzyjanie rojalistom.

— Wiem o tem. Z pewnością zostanie skazany.

— Chcę świadczyć za nim. Słyszałam, jak w roku 1791 przemawiał za rzeczpospolitą; mogę dowieść; że wbrew moim radom odrzucił miejsce nauczyciela Delfina, ofiarowane mu wówczas. Mam cały szereg dowodów jego patryotyzmu i chcę przedstawić je sędziom.

— Nie będą chcieli cię słuchać. Napisz lepiej, ale nie idź tam sama.

Spojrzała na niego błagalnie.

— Nie przerażaj mię, przyjacielu! Gdybyś wiedział, jak się boję tłumu, jak mi ciężko spełnić ten obowiązek!... Ale tak trzeba!

— Nie żądaj, żebym się przyczynił do twojej zguby.

— Przecież ty mię kochasz, Maurycy, nie chciałbyś więc, żebym popełniła podłość.

— A zatem chodźmy!

Wsparła się na jego ramieniu i idąc z nim razem, opowiadała mu pocichu, jakim sposobem stary jej przyjaciel wpadł w ręce Jakobinów.

— Miał doskonałą kryjówkę u pani Aubry, koronczarki, ale nie chcąc jej narażać, udał się do Sévres; tam poznali go Jakobini i uwięzili, jako podejrzanego.

— Dziękuję ci, Delfino, że mnie wezwałaś.

— O taką przysługę mogłam prosić tylko człowieka, który mię kocha... Jesteśmy już przed pałacem Sprawiedliwości — rzekła, puszczając jego ramię; — nie chcę, żebyś mi towarzyszył, będę bezpieczniejsza sama, proszę cię tylko, żebyś miał ciągle oczy na mnie zwrócone — to mi doda odwagi.

Musiał być posłuszny i szedł zdaleka za nią, kiedy przebywała wielki dziedziniec, zapełniony zbrojnym motłochem, który śpiewał i wrzeszczał, grożąc wymordowaniem więźniów, jeżeli trybunał nie skaże ich na śmierć.

— A dokąd idziesz, obywatelko, — zapytał szorstko jakiś obdartus w czerwonej czapce na widok Delfiny, wstępującej na schody.

— Mam świadczyć w sprawie Józefa Lefebvre, obywatelu.

Słowa te usłyszała jakaś okropna baba z dzieckiem na ręku i zaczęła krzyczeć, że do sędziów nie powinno się dopuszczać arystokratek, które mogłyby ich zmiękczyć.

— Zacznie mizdrzyć się, płakać, mleć i zawróci sędziom głowę! — zżymała się — przez te łotrzyce niejeden łajdak, wróg ludu, uszedł gilotyny!

Delfina z trudnością zdołała przecisnąć się do sali, gdzie właśnie czytano akt oskarżenia przeciw Józefowi Lefebvre. Desprész, dzięki swojej podartej bluzie, dostał się tam również.

Coraz większe wzburzenie ogarniało motłoch: domagano się głowy oskarżonego, lżono arystokratów, wygrażano sędziom.

W sali rozpoczęło się przesłuchiwanie świadków, którzy pletli kłamstwa, wymyślone przez nienawiść i głupotę. Mówiono, naprzykład, że Lefebvre, znakomity lekarz, słynny z miłosierdzia, pod pozorem rozdawania lekarstw ubogim, zadawał im truciznę.

Nikczemne zeznania dostawały się do tłumu i roznamiętniały go coraz więcej. Kiedy się dowiedziano, że jakaś kobieta-arystokratka — zeznaje na korzyść oskarżonego, wściekłość ogarnęła krwiożercze rzesze.

— To jego spólniczka! Śmierć jej! — wrzeszczano.

Kiedy podwoje sali otworzyły się i na szczycie schodów stanęła Delfina, otoczono ją zwartem kołem: wszędzie wkoło siebie widziała ściśnięte pięści i obnażone szable. Maurycy chciał ją zasłonić, ale wstrzymała go lekkim ruchem głowy. Najzawziętsze były kobiety — istne czarownice — a rej między niemi wodziła baba z dzieckiem na ręku. Przedarła się do Delfiny i grożąc jej pięścią, wrzasnęła:

— Czekaj! — upuścimy ci krwi, arystokratko!

Odepchnął ją pół nagi drab i zakasując rękawy, podniósł szablę.

Hrabina zbladła, ale nie drgnęła nawet; czuła, że za pierwszym objawem trwogi rozżarta tłuszcza rzuci się na nią. Wyraz powagi i niewinności, opromieniający piękne jej oblicze, trzymał jeszcze w szachu ten motłoch. Powiodła po nim spokojnemi oczyma i zwracając się do matki z dzieckiem na ręku, rzekła:

— Jakie ładne dziecko!

Te słowa, najmilsze, jakie w życiu swojem usłyszała, wyrzeczone słodkim i dźwięcznym głosem, wstrząsnęły do głębi tą kobietą. Łzy zabłysły w jej oczach.

— Weź je! — rzekła.

Delfina wzięła z jej rąk niewinną istotę i uśmiechając się do niej, zeszła zwolna ze schodów. Tłum zdumiony, niepewny rozstępował się przed nią. Przeszła przez dziedziniec, zasłaniając się dzieckiem, jak tarczą. Była uratowana. Poza bramą oddała dziecinę matce, ale kilka jej łez spadło na główkę niemowlęcia.

Wsiadła wraz z Maurycym do dorożki. W tej chwili przed bramę zajechał wóz, żeby zawieźć Józefa Lefebvre na rusztowanie.

Z. S.

Z cyklu „Igraszki."

Do mego sadu, gdzie pachną migdały,
i gdzie fontanna perli się i pluszcze,
przyjdź... bo Cię czekam, jak paź oszalały,
by Cię pochwycić w tęsknych ramion bluszcze...

Usta mi zwiędły, jak jesienne liście,
błądzę, jak mara, po wonnym ogrodzie...
Księżyc samotny odbija srebrzyście
swe lico blade w szafirowej wodzie...

Przyjdź... serce dziecka złożę Tobie w dani,
marzenia moje u stóp Twoich klękną,
jak wierne sługi miłowanej pani...
Przyjdź... kocham Ciebie, boś jak Wenus — piękną...

Edward Kozikowski.

Depopulacya i jej przyczyny.

Pod tytułem „Depopulacya i jej przyczyny" w jednym z ostatnich numerów „Zdrowia" dr. Chodecki porusza tę ogromnie żywotną kwestyę. Na Zachodzie od lat kilku zbierane skrzętnie statystyki ilustrują wymownie cyframi zmieniający się stale przyrost ludności, choć wszędzie jeszcze przeważa liczba urodzeń nad przypadkami śmierci.

Uczony niemiecki prof. Rohleder rzuca ciekawe poglądy na to zjawisko.

Przyrost ludności zmniejsza się tam, gdzie większym jest dobrobyt ekonomiczny i idąca z nim w parze cywilizacya.

Na stwierdzenie tego wymienia takie kraje, jak Francya, Niemcy, Belgia, Anglia, Ameryka, gdzie o 10% i więcej zmniejszyła się ilość porodów, podczas gdy w innych mniej cywilizowanych cyfra ta jest mniejszą, u nas — 4%.

Najbardziej daje się to zauważyć w wielkich środowiskach kultury, najmniej na wsi i w zapadłej prowincyi.

To zmniejszanie się ludności nie jest objawem zwyrodnienia, lecz wynikiem zwiększonej troski o byt i przyszłość potomstwa.

To samo ma miejsce u zwierząt, na najniższym szczeblu będące (np. wymoczki, owady) mnożą się nadmiernie, lecz i giną ogromnie. Gatunki wyższe mnożą się mało, lecz silne i zdolniejsze do walki o byt wydają potomstwo.

Im większą jest kultura człowieka, tem więcej zdaje on sobie odpowiedzialności za jakość i przyszłość potomstwa i będzie wolą i rozumem opanowywał instynkty płciowe na korzyść bytu swych dzieci.

Rodziny mniej liczne znajdują się w lepszych warunkach ekonomicznych i cieszą się lepszem zdrowiem.

Statystyki stwierdzają przy dwojgu dzieci śmiertelności 18%, przy 5-gu — prawie 50% (t.j. połowa umiera).

Jeżeli dołączymy do tego ruch emancypacyjny kobiet, zwiększoną ogólną drożyznę i większe wymagania życiowe — to wyczerpiemy przyczyny depopulacyi.

W epoce największego rozkwitu Rzymu obserwowano takie same zjawisko i nie pomagały na to nawet drakońskie prawa, karzące surowo 20-letnie kobiety, które nie mogły się poszczycić bodaj jednym potomkiem.

Podobnież i w dobie obecnej: nie pomagają wyznaczane we Francyi nagrody za liczniejsze potomstwo nie pomagają i projektowane w Ameryce kary na starych kawalerów, i nne półśrodki, gdyż ne są w stanie usunąć przyczyny zjawiska. Przy nieuleczalnych dziedziczących się chorobach (chor. umysłowe, syfilis, gruźlica etc.) stokroć lepiej żyć w celibacie niż pomnażać ludzkość nieszczęśliwcami zwyrodniałymi. Za to najskuteczniejszym sposobem walki wydaje mi się szeroko pojęta ochrona macierzyństwa, walka ze śmiertelnością niemowląt i wytężone starania ogółu w kierunku zabezpieczenia jaknajlepszych warunków w hodowaniu kwiatu ludzkości—młodzieży.

Dr. J. Śmiarowska.



N. 1. Bluzka z kołnierzem szalowym. N. 2. Bluzka z wyłogami. N. 3. Bluzka z lekkiej wełny.

Opisy do N-ru 52-go.

Nr. 1. Bluzka z kołnierzem szalowym, jedwabna, w deseń lub kreponowa. Kołnierz biały zachodzi do paska; falbanka tiulowa przyszyta do kołnierze mereżką; mankiety białe z falbanką, jak kołnierz.

Nr. 2. Bluzka z wyłogami biała flanelowa lub z płótna jedwabnego do prania. Duży kołnierz i wyłogi, jak przy żakietach. Obręby mereżkowane przy mankietach, kołnierzu i wyłogach. Guziki ozdobne z przodu i przy mankietach.

Nr. 3. Bluzka z lekkiej wełny białej lub kolorowej. Forma kimonowa; podwójny rząd mereżek maszynowych tworzy linię raglanowych rękawów. Między mereżkami jest rząd drobnych guzików z tego samego materyału, co bluzka. Z przodu duża kontrafałda; zapięcie na cztery duże guziki, dziurki obszyte. Sposób obszywania dziurek podajemy w następnym numerze.

Nr. 4. Suknia dla młodej osoby, skromna i szykowna. Może być zrobiona z sukna, z kreponu, nawet z jedwabiu gładkiego. Spódnica lekko ufałdowana w pasie, wązka u dołu. Stanik kimonowy otwarty na białej kamizelce z mousseline de soie; naokoło szyi potrójna falbanka tiulowa drobno fałdowana; taka sama falbanka przy rękawach. Białe pliski naokoło kokardy, przodów i przy mankietach.

Nr. 5. Płaszcz spacerowy, sukienny, podszyty wateliną i jedwabną podszewką Karczek okrągły zachodzi na ramionach. Płaszcz kimonowy, zmarszczony przy karczku. Mały kołnierz futrzany.

Nr. 6. Strojna suknia wieczorowa z jedwabiu lub muślinu. Spódnica, fałdowana z przodu i z tyłu, tworzy tak zwane paniers na biodrach. Koronka złota na muślinie różowym, zakończa stanik z przodu. Bluzka kimonowa z muślinu, koloru sukni na różowym muślinie, z tyłu nieco odstająca.

Nr. 7. Biała atłasowa suknia wieczorowa. Spódnica fałdowana z przodu i z tyłu, boki drapowane. Bluzka kimonowa i tunika z muślinu jedwabnego; fiszutka z tiulu białego; pasek atłasowy kolorowy. Tunika obszyta galonem z pereł.

Nr. 8. Płaszcz wieczorowy pół-długi, obszyty futrem przy szyi, rękawach i u dołu. Zapięcie pasmanteryjne.

Nr. 9. Wieczorowa suknia, dla starszej osoby z velours mousseline, koloru bronzowo-złotawego w deseń; tunika z muślinu jedwabnego tego samego koloru.

Spódnica z aksamitu; z przodu, u dołu, falbana muślinowa. Stanik muślinowy zmarszczony, otwarty z przodu na kamizelce tiulowej, haftowanej perłami; nad paskiem wstawka koronkowa. Podwójna tunika obrębiona mereżką maszynową. Pasek lila aksamitny.

Nr. 10. Balowa suknia. Stanik koronkowy, podszyty muślinem jedwabnym. Pierwsza spódnica koronkowa, z wierzchu druga spódnica jedwabna, otwarta z przodu, z wązkim trenem. Pasek jedwabny; w tyle koronka spuszczona i zaczepiona przy pasku tworzy baskinę.

Nr. 11. Balowa suknia, dla młodej osoby. Biała atłasowa spódnica, na niej zmarszczona tunika koronkowa, zakończona w duże zęby. Stanik koronkowy. Pasek udrapowany na biodrach, z żółtego miękkiego jedwabiu w deseń.

Nr. 13. Suknia dla młodej panienki. Spódnica z muślinu plisowanego. Stanik kimonowy i szarfa z cienkiego fularu w kwiatki. Kamizelka biała tiulowa. Stanik, rękawy i kokarda przy szarfie ozdobione futrem.

Nr. 14. Suknia dla 12-letniej dziewczynki z tiulu w deseń. Stanik z długą talią. Kołnierz, mankiety i podwójne falbany z koronki tiulowej. Pasek atłasowy, różowy; kokarda z przodu; klamra z perełek.

Nr. 15. Suknia wieczorowa. Spódnica atłasowa, udrapowana z przodu. Stanik i tunika z muślinu jedwabnego; listewka jedwabna naokoło. Przy rękawach i przy tunice falbanki plisowane tiulowe.

Nr. 16. Suknia haftowana z krótkim stanem. Stanik drapowany z dużym szalowym kołnierzem; przód z muślinu i wstawek walensienowych. Spódnica fałdowana; pasek i kokarda atłasowe.

Nr. 17. Sukienka dla 3-letniego chłopczyka z jasnego aksamitu w paski, zapięta na ramionach na małe okrągłe guziki złote. Pasek, karczek i dół rękawów białe.

Nr. 18. Sukienka dla 8-letniej dziewczynki z batystu niebieskiego. Karczek, rękawy i falbana z haftu białego, na niebieskim batyście.



N. 4. Suknia dla młodej osoby. N. 5. Płaszcz spacerowy.



N. 6. Strojna suknia wieczorowa.



N. 7. Biała suknia atłasowa.

N. 8. Płaszcz wieczorowy.



N. 10. Balowa suknia. N. 11. Balowa suknia dla młodej osoby. N. 9. Suknia wieczorowa dla starszej osoby.



N. 13. Suknia dla młodej panienki. N. 14. Suknia dla 12 letniej dziewczynki. N. 15. Suknia wieczorowa. N. 16. Suknia haftowana.



N. 17. Suknia dla 3-letniego chłopczyka. N. 18. Sukienka dla 8-letniej dziewczynki.

Roboty ręczne.

Nr. 1. Wzór naturalnej wielkości na poszewkę, bardzo ozdobny, nietrudny do roboty, cały haftowany ściegiem Richelieu, bez poprzeczek, co ogromnie ułatwia robotę. Do prześcieradła jest ten sam rysunek powiększony. Z powodu dużego rozmiaru podać go nie można w naszem piśmie; na zamówienie może być wysłany. Cena na kalce 40 kop. plus wysyłka. Jedna z naszych Czytelniczek pragnęła mieć kilka wzorów skromniejszych i strojniejszych prześcieradeł. Miło nam jaknajprędzej zadość uczynić temu życzeniu.

Podajemy 5 wzorów na wyłogi haftowane: Nr. 2. bardzo łatwy. Dół dziergany w duże zęby, groszki hafteowane: na 10 lub 12 c., nad zębami mereszka podwójna, jak Nr. 8 fig. III.

Nr. 3. Wyłog także dziergany, z mereszką; nad nią pas haftowany białym haftem. Przy num. 4 największą ozdobą są mereszki. Brzeg obrębiony mereszką podwójną (fig. III) na 5 cent., nad nim druga mereszka podwójna, rozdzielona (fig. IV); pas haftowany lekkim białym haftem, następnie szeroka mereszka z gwiazdą w rogu. W następnych numerach podamy szereg mereszek do zastosowania do pościeli i bielizny stołowej.

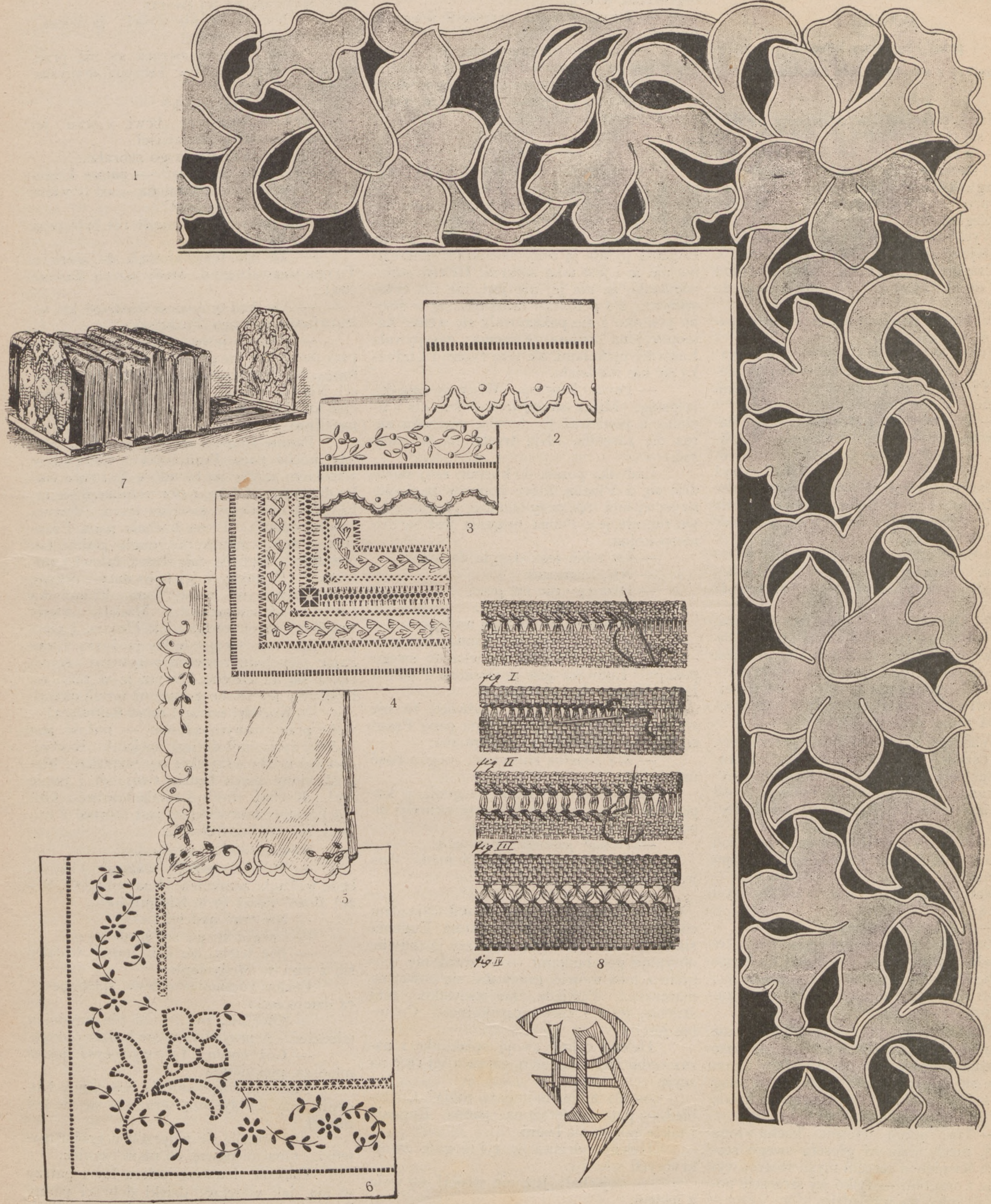
Nr. 5. Zęby dziergane, fantazyjnie ułożone, zmieszane z haftem angielskim; nad haftem pojedyńcza mereszka (fig. I).

Nr. 6. Piękny róg może służyć do pościeli i do bielizny stołowej. Obręb z mereszką; szeroki pas haftem angielskim; w rogach duże kwiaty z obwódką ażurową lub środkami ażurowemi. Środki mogą być wykonane ściegiem „Rhodes", grubą igłą, lub ściegiem koronkowym, z wyciętym środkiem. Cena wzoru na kalce 45 k.

Nr. 7. Mała biblioteczka, łatwo mieszcząca się na stole, na głębokim parapecie okna, gdziekolwiek pod ręką. Dwa boki mogą być haftowane, wypalane lub ze skóry wytłaczanej, podług opisów danych w naszem piśmie przez p. Lorentowicz w numerach 1, 3, 14, 18, 21 i 24. Deseczka, do której boki są umocowane, jest trochę węższą, niż książki; może być rozsuwana, ale to wymaga już zręcznego stolarza; najlepiej wymierzyć długość podług książek, które pragnie się mieć przy sobie. Deseczka musi być politurowana lub woskowana, albo też malowana, — zależy od rodzaju dekoracyi boków.

Z. Garbińska.





Monogram na zamówienie.

N. 1. Róg poszewki wielkości naturalnej. N. 2, 3, 4, 5, 6. Prześcieradła haftowane. N. 7. Mała biblioteczka na stół. N. 8. Kilka mereszek do obrębów.

WYCHOWANKA.

POWIEŚĆ

przez Hieronima Rovetta.

Przekład z włoskiego Zofii Sokołowskiej.

Franciszek jest tak zmieniony, że można go się przestraszyć.

— Skończmy już tę rozmowę! Ani jednego słowa więcej! Mam wiele obowiązków względem ciebie, pamiętam o tem i dlatego... przebaczam ci. Jużeśmy się skwitowali. Żegnam cię.

Wychodzi wściekły i zamiast na dworzec kolejowy, idzie do klubu, żeby zobaczyć się z Estense i Faraggiola i ułożyć z nimi podróż do Szwajcaryi. Nie chce wracać do Lodignoli.

W klubie powiadają mu, że obaj panowie wyjechali.

Franciszek nie posiada się z gniewu: jest zły na wszystkich, a szczególniej na Helenę. Tylko donna Stefania go nie drażni, gdyż nie myśli o niej wcale.

— Wartoby dać porządną nauczkę panu adwokatowi — myśli rozjątrzony o Olivierim. — Otóż właśnie na złość jemu wrócę dziś do Lodignoli. Cóż u licha! Czyż nie wolno mi bywać w moim własnym domu! Zakochał się w Helenie, która popsuła go zbytnią dobrocią, i teraz przez zazdrość wyprawia mi sceny!

O dziewiątej wieczorem wsiada do wagonu. Naprzeciwko niego leży pudło z lalką dla Heleny. Myśl o niej rozrzewnia go.

— Biedna mała! Czyż to jej wina, że ten socyalista stracił dla niej głowę, Olivieri zaś opalił sobie skrzydełka? Ona jest zawsze tą samą Lulu... pogodną, dobrą i kochaną... Nino jej nie dostanie, ale nadejdzie chwila, że ona się zakocha, a wtedy będzie dla mnie stracona!

Wzdryga się na tę myśl przerażony. Przed oczyma widzi wciąż uroczą, wiosenną postać dziewczęcia. Z gniewem przymyka powieki... Daremnie! Helena stoi przed nim i śmieje się... Słyszy jej śmiech srebrzysty, jej głos świeży i dźwięczny...

— A jeżeli zawsze będę miał ją przed oczyma? Jeżeli nigdy już nie będę mógł jej zapomnieć?

Naraz przychodzi mu do głowy myśl straszna:

— A jeżeli to zemsta jej ojca?

Zamiast twarzy dziewczęcia widzi teraz blade, wykrzywione oblicze biednego Nespoli, słyszy śmiertelne jego rzężenie... On mści się na nim za to, że pozwolił go zamordować.

Powietrze jest ciężkie i duszne, noc tak ciemna, że z okien wagonu nic rozeznać nie można, czasem tylko śród kłębów dymu posypie się deszcz ognistych iskier. Pociąg pędzi z błyskawiczną szybkością: z każdą chwilą jest bliżej Lodignoli.

— Ha! jeżeli Helena kocha tego chłopca, niech idzie za głosem swego serca — ze ściśniętem sercem myśli Roero, wysiadając z wagonu — tylko jej szczęście powinienem mieć na względzie.

— Czy mam odnieść to pudło do starego domu? — pyta służący, który odgadł odrazu, że to są słodycze dla panienki.

— Jutro rano dopiero — opryskliwie odpowiada Roero.

— Przed godziną przyszedł telegram do pana.

—Dlaczego nie przynosisz go?

Jest to depesza od adwokata Olivieri:

„Życzę ci wszystkiego, czego serce twoje pragne, i ściskam cię jako stary i wierny przyjaciel“.

VII.

Ten dzień tak burzliwy dla obu przyjaciół, nie przeszedł spokojnie w starym domu w Lodignoli. Helena była zachmurzona i po raz pierwszy w życiu skłamała przed mamusią. Kiedy panna Eugenia pytała ją przy śniadaniu, dlaczego nic nie je i jest taka smutna, Helena odpowiedziała, że nic jej nie jest, nie ma tylko apetytu. Po południu zamknęła się w swoim pokoiku i nie pokazywała się wcale. Zaniepokojona panna Eugenia zasypywała Ludwikę pytaniami, ale tym razem i Ludwika nic nie wiedziała.

— Pewno kaprysy. Wszyscy zanadto ją psują. Miała ochotę jechać dziś do Valpiano, a ponieważ to chybiło, panienka zaraz się zasępiła. Nie trzeba na to zważać.

Ludwika poszła do kuchni, żeby naradzić się z Pinellą, które potrawy panienka najlepiej lubi. Ale przy obiedzie Helena znowu nic nie je. Panna Eugenia jest bardzo niespokojna.

— Co tobie jest, drogie dziecko?

— Nic, mamusiu.

— Dlaczego nic nie jesz?

— Bo nie mam apetytu.

— Dlaczego jesteś taka milcząca?

— Nie mogę ciągle się śmiać i mówić.

Wybucha płaczem i ucieka do swego pokoju. Ludwika jest przerażona i panna Eugenia musi ją uspokajać.

— Nie martw się, Ludwiko, to nic ważnego. Pewno gniewa się na pana Franciszka, że wyjechał bez pożegnania.

— Ma zupełną słuszność; mógł wpaść na chwilkę.

Nazajutrz rano panna Eugenia w kapeluszu i płaszczyku podróżnym wchodzi do pokoju Heleny i otwiera okna.

— Dokąd jedziesz, mamusiu?

— Do Medyolanu, na grób matki; dziś jest rocznica.

— Czy wrócisz na obiad?

— Wcześniej jeszcze. Przed wyjazdem chciałam cię ucałować — panna Eugenia siada na łóżku Heleny i objąwszy ją tkliwie, obsypuje pocałunkami — wczoraj nie mogłam z tobą mówić, gniewałaś się nawet na mamusię... Powiedz mi wszystko, mój skarbie, jestem taka niespokojna... Co tobie jest?

Helena całuje swoją opiekunkę i naraz wybuchając łkaniem, zarzuca jej ręce na szyję.

— Co tobie, najmilsza moja? Co tobie? — pyta przerażona panna Eugenia i także zalewa się łzami.

Helena odrzuca w tył bogate zwoje kruczych włosów.

— Pojechał! Już nie wróci! — woła z jękiem.

— Kto? — pyta przerażona panna Eugenia, myśląc o Czarnym Ninie.

Helena patrzy wciąż w okno, przez które widać wspaniałą willę; łzy strumieniem spływają po jej twarzy.

— Nie wróci, nie wróci, ja wiem... *Ona* znowu go zabrała.

Panna Eugenia zwraca na nią przelęknione oczy: nakoniec zaczyna domyślać się prawdy.

— Pan Franciszek?

Helena marszczy brwi, z oczu jej strzela błyskawica nienawiści.

— Donna Stefania go zabrała...

— Donna Stefania? — panna Eugenia jest niezmiernie zdumiona — co ty wiesz o niej? Kto ci powiedział?

Imię pani Arcolei nigdy nie było przy niej wymówione.

— To ona telegrafowała do niego!... To ona wezwała go do Medyolanu!.. Zawsze ona!...

— Ale skąd ty możesz wiedzieć, kto telegrafował do pana Franciszka?

— Ależ to jasne, jak słońce!... Najlepszy dowód, że nie przyszedł pożegnać się ze mną... Nie przyszedł, bo nigdy tu nie powróci! Nigdy! nigdy!... Helena z rozdzierającym krzykiem rzuca się na łóżko, łkając rozpaczliwie.

Pannie Eugenii serce pęka z żalu. Helena kocha pana Franciszka!.. Osłupiałym wzrokiem patrzy na to młode kwitnące ciało, drgające od łkań, i przypomina sobie taką samą chwilę w swojem życiu, dawno, bardzo dawno... I ona kochała pana Franciszka, nigdy jednak nie mogła płakać tak otwarcie, oddać się całą duszą żalowi i miłości... O! gdyby i jej było dane poznać w osiemnastym roku pana Franciszka i módz tak rozpaczać!... Miałaby wtedy wszelkie prawo kochać, jak Helena, i cierpieć, jak ona... Czuje, że łzy ją duszą, i ulegając niepohamowanemu porywowi serca, rzuca się na Helenę, chwyta ją w ramiona i okrywa jej twarz gorącemi pocałunkami.

— Kochaj! kochaj! moja najmilsza!— woła przerywanym głosem — miłość jest ozdobą życia, miłość jest życiem!... Kochaj, choćbyś miała wszystkie łzy wypłakać; błogosławiony niech będzie twój ból i twoje łzy!... Kochaj, choćbyś miała umrzeć... Oh! dla kobiety stokroć lepiej jest umrzeć z miłości, niż żyć bez miłości...

Helena trochę się uspokaja.

— Pomyśl tylko, mamusiu, znowu będę widziała zamknięte okna willi... O, Boże! Boże! jakaż to będzie pustka!...

— Nie trać nadziei...

— Czegóż mogę się spodziewać?

— Nie wiem, ale dziś muszę widzieć się z nim w Medyolanie.

Palący rumieniec oblewa spłakane lica dziewczęcia.

— Oh! nie, nie... On nie powinien wiedzieć... A przytem zawsze będzie *tamta*...

— Cóż *tamta?* Ty zwyciężysz, jesteś młodsza, piękniejsza.

Nadzieja rozpromienia lica panny Eugenii, oczy jej błyszczą, teraz już się nie boi *tamtej*.

— Pomodlę się najprzód u grobu mateńki... Ona mi powie, co mam czynić...

Znękane dziewczę ociera łzy i patrzy w nią, jak w tęczę; dzięki dobroci panny Eugenii, i w niej także budzi się nadzieja.

— Mateńce swojej pokłoń się i odemnie!

Podnosi się na łóżku i objąwszy szyję swojej opiekunki, szepcze jej do ucha:

— Przez *tamtę* i ty płakałaś, mamusiu...

Panna Eugenia drgnęła. Helena patrzy na nią bystro i kiwając główką, dodaje:

— Lulu zawsze rozumiała wszystko!

Obie kobiety ściskają się gorąco: dusze ich łączy jedna boleść i jedna miłość.

VIII.

Helena nie wstaje z łóżka, nie może bowiem znieść widoku zamkniętej willi. Ludwika już dwa razy była u niej, żeby się zapytać, co przynieść jej śniadanie, i dwa razy usłyszała od panienki odpowiedź, że nie jest głodna i nic jeść nie chce. Poczciwa Ludwika jest zupełnie zgnębiona, lecz około dziesiątej wpada rozpromieniona do pokoju Heleny:

— Panienko! panienko! pan Franciszek przysyła panience jakiś upominek — i stawia pudło na jej łóżku — wczoraj w nocy przyjechał.

Helena z okrzykiem radości biegnie do okna.

— Prawda! willa jest otwarta... Co za szczęście!... Powiedz Pinelli, żeby zrobiła na śniadanie to, co lubi pan Franciszek.

— Ale pan Franciszek nie będzie na śniadaniu: kazał powiedzieć, że popołudniu wpadnie na chwilę do starego domu.

Helena doznaje takiego uczucia, jak gdyby słońce nagle zagasło. „Wpadnie na chwilę" — to znaczy, że zaraz odjedzie... Czuje na sobie badawczy wzrok Ludwiki i mówi niecierpliwie:

— Idź sobie teraz. Będę się ubierała.

Zamknąwszy drzwi na klucz, zaczyna odwiązywać pudło, w nadziei, że znajdzie tam list, albo bilecik, tymczasem spostrzega napis, skreślony ołówkiem:

„Piękna pani z Medyolanu przybyła w odwiedziny do hrabiny".

Na widok lalki marszczy czoło i blednie.

— Dla niego jestem zawsze dzieckiem!... Przyjechał do Lodignoli po swoje rzeczy, a potem będzie towarzyszył do Szwajcaryi *tamtej*.

Ubiera się, ale nie patrzy w okno. Przy śniadaniu zmusza się do jedzenia, ale jest ciągle blada i ma oczy bardzo smutne.

Nie rozchmurza się nawet na widok Franciszka.

— Jakto! panny Eugenii niema?

— Pojechała do Medyolanu.

— Jaka szkoda! Tak pragnąłem ją pożegnać.

Helena i Franciszek siedzą po obu stronach stolika, na którym leży wspaniała lalka.

— Dziękuję panu za tę piękną lalkę— mówi Helena posępnym głosem, nie uśmiechając się wcale.

Roero jest bardzo blady.

— To był żart. Chciałem przywieźć ci cukierków i wybrałem tę bombonierkę. Proszę, nie gniewaj się na mnie. Wyjeżdżam; przyszedłem się pożegnać.

W oczach Heleny kręcą się łzy.

— Musi pan być bardzo rad ze swego wyjazdu, kiedy nawet żegnając się ze mną, możesz jeszcze żartować.

Wyrzut zawarty w tych słowach, bolesny dźwięk głosu, załzawione oczy dziewczęcia sprawiają silne wrażenie na Franciszku: serce zaczyna mu bić gwałtownie.

— Nie, nie, moja droga Lulu...

— Niech pan mi mówi Heleno — przerywa mu zachmurzone dziewczę — przynajmniej dziś...

— Nie, będę ci mówił Lulu, gdyż inaczej nie miałbym odwagi powiedzieć ci tego, co powinienem... Sam widzę, że nie jesteś już dzieckiem, lecz dorosłą panienką. Zobacz, co tam jest śród cukierków...

Franciszek otwiera pudło i wyjmuje pierścionek z brylantów, szmaragdów i rubinów. Dziewczę oblewa się rumieńcem i tłomacząc sobie inaczej dar Franciszka, przyciska ręką serce, bijące przyśpieszonem tętnem.

— Słuchaj, moja droga córko,—z głębokim smutkiem mówi Roero, blednąc jeszcze bardziej — jesteś już panienką, niedługo może będziesz mężatką... ale ja chcę być zawsze... twoim ojcem...

— Nie — przerywa Helena, odsuwając pierścionek — ja nigdy za mąż nie pójdę... Mówiłam już pannie Eugenii, że chcę pozostać ...samotna!

Wymawia to ostatnie słowo dumnie i wyzywająco: jest to odpowiedź na wyraz „ojciec", który zranił ją głęboko.

Franciszek uśmiecha się z niedowierzaniem.

— Ach! córeczko moja! Takie postanowienie w siedemnastym roku życia...

— Przepraszam, za miesiąc zacznę dziewiętnasty.

— Oto co chciałem ci powiedzieć — uroczyście mówi Franciszek, ważąc każde słowo — miej do mnie zaufanie, nie kryj nic przedemną... i w dniu, kiedy twoje serce pokocha — głos jego drży, twarz przybiera wyraz głębokiego smutku — wyznaj mi to szczerze.

— Nie! — z uniesieniem woła Helena.

Franciszek patrzy na nią zdumiony.

— Jakto! więc ty nie chcesz pokochać nikogo?

— Owszem, chcę, ale panu tego nie powiem.

— Dlaczego?

— Bo nie chcę.

Franciszek wstaje i patrzy na nią bystro, starając się zrozumieć ją. Ona wlepia w niego oczy pełne ognia i powtarza:

— Nie, nie, nie!

Krew uderza mu do głowy: to chyba sen, przewidzenie...

— Posłuchaj mię, Heleno, — mówi poważnie — jest młodzieniec, który kocha cię całą duszą...

— Wiem o tem, ale ja go nie kocham.

— Przysięgnij mi na to! — woła Franciszek z błyskiem zazdrości w oczach.

— Nie kocham go — z prostotą odpowiada dziewczę, patrząc na niego pogodnym wzrokiem.

Franciszek ujmuje jej rękę; jest tak wzruszony, że słowa nie może wymówić, spogląda tylko na nią błagalnie. Helena rozumie go i zbliżając się do niego, kładzie swoją dłoń na jego ręku.

— Nie odjeżdżaj!... Zostań tu ze mną... nazawsze!

Franciszek chwyta ją w objęcia, szalejąc z radości.

— Heleno! Heleno!

Dziewczę podnosi spłonioną twarzyczkę i patrzy na niego rozkochanym wzrokiem.

— Mów mi teraz Lulu.. jam twoja nazawsze!

Franciszek, drżący, jak liść, ze wzruszenia, przyciska do swojej piersi kruczowłosą główkę.

— Lulu, moja najdroższa... ty się mylisz co do swoich uczuć... To niepodobna, żebyś ty mię kochała... Nigdy mię nie pokochasz... Pozwól mi odjechać...

— Nie puszczę cię — szeptem odpowiada Helena i przytula się do jego piersi.

— Posłuchaj mię, muszę wyznać ci wszystko... Nie jestem godzien ciebie... Przez twoje usta przemawia wdzięczność jedynie. Otóż ty nic nie jesteś mi winna. Spełniłem względem ciebie obowiązek sumienia... Nic nie jesteś mi winna.

— Owszem, winna ci jestem to, że kocham, winna ci jestem szczęście.

On nie może jeszcze się uspokoić i przemawia do niej zniżonym głosem:

— Kocham cię, Lulu moja, wczoraj dopiero zrozumiałem to i dlatego chciałem uciec stąd na koniec świata. Szalałem z rozpaczy i zazdrości. Tyś panią mego serca, ale przedtem musisz wiedzieć prawdę i osądzić mię... Przez dziesięć lat należałem do innej kobiety...

— Wiem o tem.

— Była to inna miłość, pozbawiona szacunku, zmysłowa i nizka... Ciebie kocham inaczej... Tamta kobieta zabrała jednak moją młodość, przez nią stałem się próżniakiem, samolubem, pasożytem, kiedy powinienem był pracować i walczyć. Oddany wyłącznie poniżającej namiętności, zapomniałem, że wokoło mnie tylu jest nieszczęśliwych, tyle jest krzywd i niesprawiedliwości... Nie wart jestem szczęścia, nie wart twojej czystej, gorącej miłości... Zapóźno, zapóźno!...

— Nigdy nie jest zapóźno na to, żeby nowe rozpocząć życie. Nigdy nie zabraknie nieszczęśliwych, którym można dopomagać, wszędzie są krzywdy i niesprawiedliwości, z któremi można walczyć. Ty byłeś zawsze dobry i pragnąłeś, żeby w twojem imieniu czyniono dobrze... Teraz będziemy pracowali razem nad poprawą doli ubogich i nieszczęśliwych.

— To jeszcze nie koniec mojej spowiedzi... Gdyby ta kobieta była chciała, dziś byłbym z nią, a nie z tobą. Wczoraj byłem gotów dać jej moje nazwisko, gdyby była tego zażądała.

— To był twój obowiązek... Gdyby to się było stało, ja byłabym nazawsze samotna, jak panna Eugenia.

Franciszek myśli, że oszaleje ze szczęścia.

— Ty skarbie mój, posłuchaj mię jeszcze... Czy wiesz, że między nami jest siedemnaście lat różnicy? Tyś prawie dziecko; czy możesz być pewna, że kochać mię będziesz przez całe życie?...

— Zawsze cię kochałam. Odkąd sięgnę pamięcią, ty jeden istniałeś dla mnie na świecie. Kochałam cię, chociaż byłeś daleko, byłam zazdrosna o ciebie i nieraz płakałam z tęsknoty i żalu... Wiesz, jak jestem przywiązana do panny Eugenii, a jednak wczoraj, kiedy byłam tak zrozpaczona twoim wyjazdem, czułam, że i ona jest dla mnie

obojętna... Dla mnie nie zmieniłeś się wcale, jesteś taki sam, jak przed dwunastu laty...

Powiedz mi, czy to być może, żeby sześcioletnie dziecko mogło pokochać tak silnie?

Franciszek nie może oderwać od niej oczu i schyla się, żeby ją pocałować.

Helena uśmiecha się, odwraca główkę i odgarniając bujne sploty kruczych włosów, podaje mu białą szyjkę do pocałowania, jak niegdyś czyniła Lulu...

KONIEC.

Odpowiedzi w dziale mód i robót.

Pannie W. z Iłży. Umieścić możemy tylko po jednym monogramie. Monogram może być wydrukowany w 3 tygodnie po zamówieniu.

Pani Dąbrowskiej. Kartki z zamówieniem monogramu nie otrzymałam, nie znam adresu Sz. Pani i nie wiem, czy monogram ma być drukowany w piśmie naszym czy zaraz wysłany.

Pani Leonii B. W poprzednich numerach naszego pisma była matinka i krój do niej. Na tablicy mód Nr. 51 będą szlafroki; jeden z nich z krojem. Monogram w Nr. 50; możemy dać jeden tylko dla każdej Prenumeratorki. Ceny monogramów wysłanych zaraz po zamówieniu były kilkakrotnie drukowane.

Kurs hodowlany dla kobiet wykształconych.

odbędzie się pod kierunkiem pani Maryi Karczewskiej od 4 lutego do 4 kwietnia 1914 r. *w Szreńsku*, gub. płocka, st. kolei *Mława*, poczta i telegraf Szreńsk.

Program obejmuje: 1) Hodowlę świń. 2) Hodowlę drobiu z naturalnym i sztucznym wylęgiem w zakresie praktycznym i teoretycznym. W czasie kursów odbędzie się wycieczka hodowlana za granicę. Wykłady prowadzić będą, oprócz kierowniczki, przyjezdni prelegenci.

Opłata za kurs 2-miesięczny z utrzymaniem 100 rb., za wycieczkę stosownie do kosztów. Konie do st. Mława na zamówienie telegraficzne 5. rb.

Kursistki obowiązane są przywieźć pościel i bieliznę pościelową w 3 zmianach.

Fartuchy gospodarskie z rękawkami, krótką skromną suknię, czapeczkę i ciepłe okrycie do gospodarstwa.

Liczba uczestników ograniczona do 12-tu.

Pytania i odpowiedzi w dziale gospodarstwa wiejskiego.

RASA ŚWIŃ TAMWORTH.

Pyt. Mam dobre polskie świnie, ale chciałabym, żeby prędzej prosięta wyrastały. Podobno doskonałe do skrzyżowania są świnie angielskie Tamworth.

Z. Skr.

Odp. Świnie Tamworth, są to średniej wielkości, mahoniowo-złotawego koloru sztuki, o długim ryju i kształtach walcowatych, szlachetnych, ale bądź co bądź przypominających dzika, dlatego też rasa ta jest najzupełniej nieodpowiednia dla uszlachetnienia rasy polskiej, gdyż ma za mało cech, któreby mogły poprawić kształty naszej świni. Przytem rasa ta jest u nas, a nawet w Anglii, mało rozpowszechniona i nabycie dobrego knura przedstawia bardzo duże trudności. Mojem zdaniem, niema lepszej rasy do skrzyżowania z naszą, jak wielka biała angielska, przytem mamy w kraju kilkanaście hodowli wzorowo prowadzonych i można zawsze nabyć dobrego zaklimatyzowanego reproduktora.

M. K.

CIEPŁA PASZA.

Pyt. — Czy dawać kurom w zimie ciepłą wodę i miękką paszę czy zimną? — Słyszałam twierdzenie, że ciepłe pokarmy i napoje wywołują pypeć!

Zamiłowana hodowczyni.

Odp. — Rano trochę ziarna szeroko rozrzuconego, w południe miękka pasza w obfitości, *letnia*, nie za ciepła i nie lodowata. Woda letnia, utrzymana w tej temperaturze płomieniem lampki oliwnej. Równie szkodliwa jest za ciepła, jak i za zimna; w każdym razie, kto chce mieć jaja w zimie, musi unikać zimnej wody. — Pypeć jest objawem zaziębienia i może wystąpić przy pojeniu za gorącą albo lodowatą wodą.

M. K.

PROSIĘTA RACHITYCZNE.

Pyt. Ładne i tłuste prosięta nie mogą się utrzymać na nogach, tylko pełzają na brzuchach. Co na to poradzić?

Z. Skr.

Odp. Jest to rachityzm, spowodowany nieodpowiednim żywieniem macior. Zapewne dostają one za dużo ziemniaków, a za mało paszy zawierającej sole wapienno fosforowe. Trzeba im dodawać do paszy 3 razy na tydzień po łyżeczce fosforanu wapnia (kupuje się u Spiessa), osypkę jęczmienną, dobrą zieloną paszę i mleko otłuszczone, lub choćby serwatkę. Prosiętom kłaść do korytka węgielki drzewne,, szlam stawowy, kredę, trzymać je na dworze na słońcu, w suchem miejscu.

M. K.

ZESTAWIENIE I UMIESZCZENIE GNIAZD.

Pyt. Czy każde gniazdo drobiu trzeba umieszczać na innem podwórku?

M. L.

Odp. O ile to są gniazda zarodowe, to jest to bardzo pożądane, a w każdym razie należy oddzielnie pomieścić najlepsze gniazda lub najwyżej połączyć dwa. Ilość kur w gnieździe zależy od rasy — u ras ciężkich daje się 1 kogutowi 8 — 10 towarzyszek, u lekkich 12 — 15 nawet. Oczywiście trzeba obserwować, czy kogut jest żwawy i czy sumiennie spełnia swe haremowe obowiązki; dlatego zawsze pożądane jest zarezerwowanie paru kogutów zapasowych w kawalerskiej zagrodzie.

Jeżeli pomieszczenie nie pozwala na zestawienie oddzielnych gniazd, to pozostaje tylko *zestawić całe stado,* wybierając jednakowe, dobre i zdrowe kury, koguty zaś koniecznie wszystkie w jednym wieku i razem wychowane, aby się między sobą nie tłukły. Ostrzegam, że dopuszczenie „dla poprawy“ rasy jednego lub dwóch kogutów obcych pomiędzy miejscowe najzupełniej chybia celu, zwłaszcza jeśli kogut jest rasowy, bo zwyczajne są zawsze daleko bardziej wojowniczo usposobione.

M. K.





Wskazówki.

Pani Maryi N. W sprawie modnych uczesań i wyrobów z włosów, zechce Sz. Pani zwrócić się do znanego specyalisty „Wiktora“ Habrowskiego, Erywańska 18.

Informacya.

Pani Maryi K. Tak, pani. „*Tlenol*“ jako preparat nie zawierający w sobie mydła, tak szkodliwego dla emalii zębów, jest jedynym środkiem znakomicie konserwującym zęby i dezynfekującym jamę ustną. Radzimy spróbować.

„NASZ DOM”

(TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI)

PISMO ILUSTROWANE, POŚWIĘCONE SPRAWOM KOBIECYM.

POD KIEROWNICTWEM LUCYNY KOTARBIŃSKIEJ.

(ROK WYDAWNICTWA 54-ty).

Tygodnik „Nasz Dom“, zamieszcza w dziale literackim powieści, nowele, poezye, artykuły treści społecznej, krytyki, korespondencye i t. p. W roku 1914 drukować będzie powieść **Emmy Jeleńskiej** (Dmochowskiej) p. t. **„Matka”.**

Dział praktyczny, otaczany przez redakcyę specyalną pieczołowitością, daje obfite wskazówki ze wszystkich dziedzin, opracowane drzez specyalistów. Wszelkie informacye, odnoszące się do gospodarstwa domowego, wiejskiego i miejskiego, ogrodnictwa, przemysłu drobnego. Artykuły odnoszące się do hygieny kobiety i dziecka, oraz pedagogiki. Porady prawne. Kosmetyka.

Dział mód i strojów bez nadmiernego nacisku na zbytkowne wydatki, informuje jednak zawodowo pracujące osoby o wszystkich zmianach mody. Uwzględnione są: Stroje sportowe, oraz Ubranka do prac zawodowych. Korespondencye z Paryża, Londynu i Wiednia dają liczne informacye o strojach każdego nowego sezonu.

Tablice z krojami dajemy jako stały dodatek. Formy według miary, dla dorosłych i dzieci. Wzory ubrań dla panienek i dzieci, wyprawy dla niemowląt, układane starannie i obmyślone praktycznie.

Dział robót ręcznych, który na całym świecie w bieżącej dobie jest w pełnym rozkwicie, otoczony będzie szczególną pieczą.

Konkursy „Naszego Domu” są stałą już dziś rubryką, która zacieśnia węzły serdecznej sympatyi z czytelniczkami, wskazując wiele wewnętrznych potrzeb domów polskich i ułatwia redakcyi celową dla nich pracę.

Bezpłatne premium dla prenumeratorów „Naszego Domu” na rok 1914, Wielki ilustrowany kalendarz „NASZ ROK”

Kalendarz ten, w opracowaniu wybitnych sił literackich, zawiera blizko **400 ilustracyi**, a doborem i obfitością treści przewyższa wszystkie inne polskie wydawnictwa tego rodzaju

Każdy, kto opłaci prenumeratę za cały 1914 rok lub za pół roku, otrzyma **natychmiast „Nasz Rok“ zupełnie bezpłatnie**, prenumeratorzy prowincyonalni za zwrotem jedynie kosztów przesyłki w kwocie 30 kop. Prenumeratorzy, którzy nadeślą prenumeratę tylko za kwartał, otrzymają „Nasz Rok“ również bezpłatnie, o ile oświadczą gotowość prenumerowania pisma w ciągu całego 1914 roku.

Wobec ograniczonego nakładu kalendarza, upraszamy o spieszne nadsyłanie prenumeraty, dla opóźnionych bowiem może zabraknąć egzemplarzy.

Prospekty wysyłamy na żądanie.

PRENUMERATA WYNOSI w Warszawie: kwartalnie rb. 1 kop. 25, z przesyłką pocztową: kwartalnie rb. 1 kop. 50.

Redakcya i Administracya w Warszawie. Zgoda № 1.

Istniejący od lat 53 tygodnik ilustrowany p. t. „Przyjaciel Dzieci”, przekształcony będzie od Nowego Roku 1914 na pismo p. t.

„Przyjaciel Młodzieży”

„Przyjaciel Młodzieży“, pismo tygodniowe, ilustrowane, dla czytelników od lat 10 do 16 drukuje powieści historyczne i podróżnicze, pogadanki naukowe i t. d.

„Przyjaciel Młodzieży“ w każdym numerze podawać będzie **kronikę sportową** oraz **dział gier i zabaw ruchomych.** Specyalną uwagę zwracać będziemy na **rucn skautowy,** mając zapewnione współpracownictwo wybitnych sił fachowych.

„Przyjaciel Młodzieży“ drukować będzie w r. 1914 powieść **S. Ostrowskiego** p. t. **„Młodzi Legjoniści“ W. Umińskiego „Czarodziejski okręt“.**

Prenumeratorzy „Przyjaciela Młodzieży“ nabywać mogą wy... ictwo książkowe p. t. **„Bibljoteka dla Młodzieży”,** wychodzące w 12 tomach rocznie, ozdobnie oprawnych. W roku 1914 drukowano będą w **„Bibljotece”** powieści W. Umińskiego **„Wędrowiec leśny”,** S. Sierosławskiego, **„Balonem do bieguna“,** S. Gębarskiego, **„Rycerz Litewski“** i wielu innych.

Prenumeratorzy „Przyjaciela Młodzieży” pragnący otrzymać **wydany osobno tygodnik dla małych dzieci p. t. „Przyjaciel Dzieci“,** płaca za obydwa pisma rocznie w Warszawie **tylko 5 rubli** (zamiast 6 rb:), na prowincyi **tylko 6 rubli** (zamiast 8 rubli).

Prenumerata „Przyjaciela Młodzieży“ wynosi w Warszawie **1 rb.** kwartalnie (za odnoszenie 10 kop. kwartalnie) na prowincyi **1 rb. 25 k.** kwartalnie. Pragnący otrzymać **„Bibljotekę dla młodzieży“** dopłacają **45 kop.** kwartalnie.

Prospekty wysyłamy na żądanie.

Adres Redakcyi i Administracyi: **Warszawa, Zgoda 1.**

TYLKO 2 rb. ROCZNIE.

„Przyjaciel Dzieci“

TYLKO 2 rb. ROCZNIE.

TYGODNIK ILUSTROWANY, PO 52-ch LATACH ISTNIENIA PRZEKSZTAŁCONY NA PISMO

Wyłącznie dla dziatwy od lat 5 do 10.

„Przyjaciel Dzieci“ drukować będzie opowiadania, bajeczki, wierszyki, zagadki i szarady w formie łatwej, przystępnej dla młodziutkich czytelników.

Każdy numer „Przyjaciela Dzieci“ składa się **z 16 stronic tekstu,** obficie ilustrowanego, drukowanego pięknem, wyraźnem, pismem, oraz **kolorowej okładki**.

Prenumeratorzy „Przyjaciela Dzieci“ nabywać mogą miesięczne książkowe wydawnictwo powieściowe p, t. „Biblioteka dla młodzieży“ jedynie za zwrotem kosztów, oprawy, t. j. **za 45 kop. kwartalnie.**

Prenumeratorzy „Przyjaciela Dzieci“, pragnący prenumerować i pismo dla starszych dzieci p. t. „Przyjaciel Młodzieży“, opłacają **za oba pisma** w Warszawie **tylko 5 rubli rocznie** (zamiast 6 rb.). na prowincyi **tylko 6 rubli** (zamiast 8 rubli).

Niezwykle przystępna cena „Przyjaciela Dzieci“ pozwala zaprenumerować go każdemu!

Roczna prenumerata wynosi w Warszawie **2 ruble** (za odnoszenie 10 kop kwartalnie), na prowincyi **3 ruble.**

Prospekty wysyłamy na żądanie.

Adres redakcyi i administracyi: **Warszawa, Zgoda № 1.**

SŁABY ROZPŁODOWIEC.

Pyt. Ucieszyłam się, znalazłszy odpowiedź, dotyczącą chowu świń, gdyż myślałam, że „Nasz Dom" daje tylko odpowiedzi z zakresu hodowli drobiu. Mam pięknego i bardzo dużego knura z pierwszorzędnej hodowli krajowej, niestety dotychczas (ma 17 miesięcy) bezpłodny, gdyż jest słaby w krzyżu, trzyma tylne nogi, jakby podkurczone, krzyż ma zgarbiony, idąc, zatacza zadem. Czy jest na to jaka rada? Sztuka jest piękna i kosztowna, hodowca, od którego kupiłam, twierdzi, że dał zupełnie dobry, zdrowy okaz.

Jadwiga K.

Odp. — Trzeba spróbować obchudzić knura, nie dawać wcale ziemniaków, tylko plewy, koniczynę, buraki gotowane, 2 funty osypki owsianej i trzy razy na tydzień łyżeczkę fosforanu wapna. Nogi i uda trzeba masować pod włos, smarując ręką wazelinę, przynajmniej przez kwadrans codzień. Zbadać, czy nogi poniżej kolan nie są spuchnięte; jeśli tak, to masować te miejsca systematycznie codzień. Krzyż rozcierać terpentyną, używając do tego wiechcia ze słomy. Knur powinien chodzić jaknajwięcej; jedynie bardzo zła pogoda może zaszkodzić, ale pochmurne dni, przymrozki, nawet 6—8° nigdy nie powinny wstrzymać od wypuszczania na dwór. O ile środki te w ciągu miesiąca nie pomogą, to nic ma co się łudzić i knur musi iść na rzeź. Niestety, przy sztukach bardzo rasowych, zwłaszcza importach lub pochodzących od importów, zdarza się to bardzo często i dopiero parę pokoleń u nas zaklimatyzowanych i starannie hodowanych daje większą gwarancyę płodności.

Szreńsk. *M. Karczewska.*

Odpowiedzi od Redakcyi.

Prenumeratorka zechce łaskawie zwrócić się o książki dla chłopców od lat 7 do 10 do firmy wydawniczej Arcta, Nowy-Świat, z powołaniem się na nasze pismo.

P. W. Monogram będzie.

P. S. D. To zawsze musi trwać długo z powodów czysto technicznych. Ogłaszaliśmy wielokrotnie, że tylko jeden monogram możemy dać w tekście. Inne pocztą, za niewielką opłatą.

Dla Ewy. Pani Szanowna! Trzebaby napisać specyalny artykuł, gdybyśmy chcieli na wszystkie pytania odpowiadać. Widzimy, że Sz. Pani doskonale oryentuje się we wskazówkach i literaturze pedagogicznej, ale musimy list oddać specyaliście. Książki — wybierze, poradzi i wyśle księgarnia Arcta, Nowy-Świat, z powołaniem się na *„Nasz Dom"*. Mamy dużo i dobrych teraz książek pedagogicznych. Oczywiście, że chłopca trzeba rozwijać, ale nie tamować rozwoju fizycznego. O ile *na odległość* można dać jakieś wskazania hygieniczne, o czem Szanowna Pani sama wie, że trudno, to prosimy zwrócić się do p. Dr. M. Biehlerowej, Wilcza 32. Za miłe słowa dziękujemy i nie kończymy na liście korespondencyi. Ale osoba, która w tym razie nas wyręcza — wyjechała na parę tygodni, więc o cierpliwość prosimy. Życzymy, aby praca pani wydała jaknajlepsze plony.

P. Maryi Wiśn. Chłopakom kochanym dziękujemy za dar na Święto Sierot. Niech rosną zdrowo! Pani radzimy kupić za 1 rb. *Nasz Dom,* książkę. Znajdzie w niej Pani we wszystkich działach wskazówki co do wyboru książek.

Koniec działu redakcyjnego.

Z dziedziny kosmetyki.

Dalili. Za miłe słówka, dzięki. Rady nasze są prawie skuteczne, nie ośmielalibyśmy się narażać na zawód tak nam życzliwe i łaskawe na nas Czytelniczki. — Krem *Preciosa* usuwa całkowicie pręgi ciemne na szyi, jeżeli tu mowa o usuwaniu czegoś, należy rozumieć zniknięcie owej wady, a nie zotuszowanie jej. Otóż *Preciosa* nie zabiela szyi, ale ją wybiela przez zupełnie usunięcie owej ciemnej barwy. Ten sam środek niszczy piegi i opaleniznę, działając nadzwyczaj łagodnie, nie zaogniając skóry, co zwykle ma miejsce przy użyciu innych środków przeciwpiegowych.

Wdówce. Chcąc resztę włosów ocalić, trzeba skrapiać głowę codziennie przy rannem czesaniu płynem, zwanym *Tetral Tissota,* przyczem co dziesięć dni czyścić głowę pudrem *Florentine* na sucho, nie maczając włosów wodą. Po zużyciu całej zawartości flakona płynu *Tetral,* jeżeli nie nastąpi znakomite polepszenie, trzeba zaprzestać używania *Tetralu* i zwilżać skórę na głowie ekstraktem z pokrzyw, nazwanym przez wynalazcę *Salvol.* Środek to doskonały, ale użytym być powinien dopiero wtedy, gdy *Tetral* okazuje się zbyt słabym.

L. z nad Niemna. Na łuszczenie skóry trzeba w dalszym ciągu myć twarz bez mydła *Otrąbkami Abaridowemi* i bezwarunkowo n anoc smarować *Abaridem.* Rozszerzenie naczyń krwionośnych można wyleczyć masażem pneumatycznym, stosowanym codziennie. Żółte plamy usunie *Preciosa,* której jednocześnie z *Abaridem* używać nie można. Usunąć przedewszystkiem plamy, a potem stale używać *Abarid.* Na uregulowanie żołądka *Zioła Paragwajskie* będą najstosowniejsze, gdyż działają nadzwyczaj łagodnie i czyszczą krew znakomicie.

Obywatelka. Zmarszczki na twarzy wygładzi Uani w parę miesięcy zupełnie, przy systematycznem stosowaniu *Abaridu* i masażystki pneumatycznej *Heros. Abaridem* trzeba twarz namaścić cienko na noc, przed samem położeniem się do łóżka. Rano umyć twarz *Otrąbkami Abaridowemi* i opłókać ciepłą wodą, po umyciu bezpośrednio należy robić masaż, który nie powinien trwać dłużej, niż 15 minut. Po masażu i dokładnem wyschnięciu twarzy pudrować bardzo lekko pudrem *Abarid.* Cała ta procedura nie jest zbyt uciążliwa, a skutki zawsze są zadawalniające.

Do Wszystkich. Na mnóstwo zapytań odpowiadamy, że wszystkie środki, tutaj omawiane, mają na składzie zawsze i wysyłają za zaliczeniem firmy: *„Perfection"* Szpitalna, 10, *i Paszkowski,* Marszałkowska, 109. W Łodzi *Spies.* We Lwowie *Pawłowski,* Akademicka, 21, w Poznaniu *Gadebusz,* Nowa, 7. Na pytania w tym zakresie odpowiedź się znajdzie w najbliższym numerze bezinteresownie.

Na kopertach należy dopisać: *„Dział kosmetyczny".*

Telimena.

WARUNKI PRENUMERATY:

PRENUMERATA WYNOSI w Warszawie:
Kwartalnie . . . . rb. 1 k. 25
rocznie . . . . rb. 5 k. —
za odnoszenie do domu . . . . . k. 10
zmiana adresu . . . . k. 15

Z przesyłką pocztową:
kwartalnie . . . . rb. 1 k. 50
rocznie . . . . rb. 6 k. —
We wszystkich państwach związku pocztowego kwartalnie . . . . rb 1 k. 60

PRENUMERATA W KRAKOWIE:
kwartalnie kor. 4, rocznie or. 16.
W GALICYI I AUSTRYI:
kwartalnie kor. 4.40, rocznie kor. 17.00.
Zmiana adresu 40 hal.

CENY OGŁOSZEŃ:
Za wiersz petitu jednoszpaltowy lub jego miejsce na stronie zewnętrznej okładki kop. 20, na wewnętrznej kop. 15. W tekscie kop. 30. I strona okładki kop 40.

Redakcya i Administracya w Warszawie, Zgoda 1. Telefon Redakcyi 80.75, Administracyi 73.22. Redaktorka przyjmuje interesantów od godziny 5-tej do 7-ej codziennie oprócz poniedziałków. Filia w Łodzi, ulica Piotrkowska 81, telefon 12.00, firma „Promień". *Reprezentacya na Galicyę:* Kraków, ul. Bonerowska 12. Filia we Lwowie, ul. Leona Sapiehy 2. Agencya w Poznaniu: Księgarnia św. Wojciecha.

Adres Redakcyi i Administracyi: Zgoda 1. Warszawa.

Odpowiedzialna za redakcyę w Galicyi: Kamilla Chołoniewska, Kraków, ulica Dunajewskiego 1.

Za redaktora Stefan Krzywoszewski. Kierowniczka działu literac. i praktycz. Lucyna Kotarbińska. Wydawnictwo Tow. Akc. Wydaw. „Świat"

Klisze i druk wykonane w Zakładach Graficznych Tow. Akc. S. Orgelbranda S-ów.